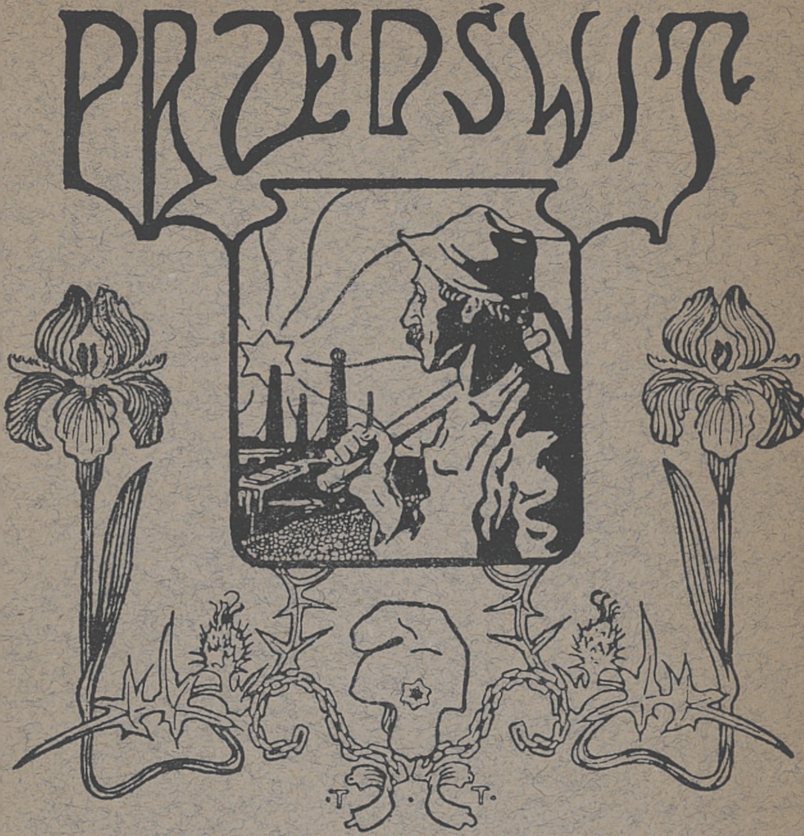
Nr 6. Czerwiec 1909. Rok XXVIII.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN FRAKCYI REWOLUCYJNEJ POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

KRAKÓW

Z DRUKARNI LUDOWEJ (UL. FILIPA 11).

Nr. 6. Czerwiec 1909 Rok XXVIII.

Przedświt

„SOLIDARNE“ KOŁO.

W burżuazyjnej prasie galicyjskiej czuć znowu woń zgniłych jaj, któremi się politycy w Kole polskiem w Wiedniu obrzucają. Widocznie mocno coś gnije w państwie duńskiem... Obelgi i oszczerstwa latają po szpaltach gazet, a w Kole wygląda, jak w norze zbójeckiej.

Zajrzyjmy więc głębiej do tej nory, boć to „reprezentacya narodowa“ Polaków w parlamencie wiedeńskim, to posłowie „galicyjskiego Piemontu“, to jedyna, w powszechnem głosowaniu wybrana i przytem wpływowa grupa parlamentarna w Polsce!

Koło polskie wiedeńskie liczy dzisiaj 71 członków, stanowi zatem siódmą część parlamentu i z odwiecznej tradycyi należy do partyi rządzących, t. j. głosuje zawsze z rządem. Z każdym rządem. A jednak ten wielki klub parlamentarny nie ma dzisiaj prawie żadnego wpływu w parlamencie i jest bezsilny, gdy chodzi o jakąkolwiek ważniejszą sprawę Galicyi lub Śląska.

Klątwą jego, a więc i kraju są „wybory galicyjskie“. Połowa blisko mandatów Koła została zrodzona w bagnie korupcyi wyborczej. Żaden klub w parlamencie nie drży tak na myśl o sprawdzaniu mandatów, jak Koło polskie. Wiedzą o tem doskonale Niemcy i trzymają to nędzne Koło, jak niewolników na łańcuchu. Każdy odruch Koła przeciwko zamiarom Niemców zaznacza się cichą, ale dobitną groźbą: „z Kołem polskiem pogadamy przy weryfikacyi mandatów!...“

Niemcy znają słabą stronę Koła; wystarczy dotknąć mandatu np. dra Koliszera, księcia Lubomirskiego, ministra Dulemby, Petelenza, Buzka i wielu innych, a wyjdzie na jaw gwałt, przekupstwo, oszustwo masowe, jednem słowem cała nędza i hańba klubu.

Działy się oszustwa i gwałty wyborcze i w innych krajach i w samej stolicy Austryi, ale nigdzie tylu i takich nie było, jak w Galicyi, nigdzie nie opierały się partye tak bardzo o pieniądze i o starostów...

To jeden czynnik niemocy Koła, ciążący nad niem jak zmora, wiążący mu ręce wtedy, kiedy ono najbardziej swobody ruchów potrzebuje. Twierdzę stanowczo, że Koło mniejsze, ale wybrane czystymi środkami, byłoby o wiele silniejsze.

Drugim czynnikiem sztucznego osłabienia Koła jest przewaga wniem narodowej demokracyi. Zjawisko to występuje dopiero w ostatnich czasach z większą wyrazistością. Dopóki byli w Kole wodzowie „starej daty“ pp. Abrahamowicz i Dzieduszycki, dopóty pp. Głąbiński, Battaglia i Buzek byli niczem. Abrahamowicz i Dzieduszycki robili, co im się podobało, a Koło musiało słuchać i dotrzymywać im towarzystwa. Ale Dzieduszycki zmarł, a minister-rodak Abrahamowicz — zabrawszy pensyę na miesiąc naprzód — ustąpił i nastała nowa era rządów narodowo-demokratycznych.

Tu następuje załamanie się polityki Koła, skurczenie jej i spłaszczenie zupełne. Lukę po Abrahamowiczu zatkano na razie eleganckim i dobrym człowiekiem — ale też nic więcej — drem Dulembą i rozpoczęto rządy na własną rękę...

Zdumiewającą cechą tych rządów jest przedewszystkiem odrzucenie wszelkich zasad pisanego programu Narodowej Demokracyi. Ten dr Głąbiński, który przed kilku zaledwie laty objeżdżał kraj z żądaniem „wyodrębnienia“ Galicyi, nie dałby obecnie ani grosza za swoje własne mowy, pisma i marzenia! Ci sami ludzie, którzy siebie z dumą aż „wszechpolakami“ nazywali, innym „półpolskość“ zarzucając, pospieszyli teraz zaprzeczyć przez usta p. Battaglii, jakoby kiedykolwiek byli wszechpolakami, za obelgę teraz to mając i za oszczerstwo!

Po za Galicyą, jako prowincyą austryacką, nie istnieje dla nich reszta Polski. Ci „wodzowie“ (o! szydercze słowo!) polscy, stracili też wszelką oryentacyę w polityce zewnętrznej, o ile jej nie dyktuje austryacki minister spraw zagranicznych. Uczestnicy praskich bankietów, przysięgający ze swoim przewodnikiem Dmowskim na solidarność słowiańską „bez zastrzeżeń“, idą dwa lata w parlamencie na pasku niemieckim i popierają związek partyjny, gdzie siedzą epigonowie Schönerera, pp. Wolf i v. Stransky. A gdy na 3 maja zjedzie do Lwowa deputacya słowakożerczych szowinistów węgierskich, iluminują narodowi demokraci serca i szpalty „Słowa polskiego“.

W ich ustach stare przysłowie brzmi: „W Polsce, jak kto inny chce“.

Gdyby kto sądził, że zaniechawszy „wielkiej poli-

tyki", pracują przynajmniej nad wzmocnieniem i obroną żywiołu polskiego w Austryi, niech zajrzy na Śląsk cieszyński, a zrozumie całą nicość Narodowej Demokracyi. Potężny liczbą klub polski nie może dla Polaków śląskich wykołatać szkół średnich, chociaż należy do rządzących stronnictw, a Czesi znajdują się w zajadłej opozycyi.

Chłop galicyjski przebywa w ostatnich latach istne piekło walki z powodziami. Grunta zalane na przestrzeni kroci tysięcy morgów, żniwa uszkodzone, na wsi nędza i narzekania. Ale z marnej pomocy rządowej najwięcej otrzymuje konserwatywna szlachta, najmniej zaś masa chłopska.

To też chłop ucieka do Prus na robotę, po grosz, po chleb. W r. 1908 wydano polskim robotnikom w Niemczech aż 240.000 legitymacyj policyjnych, które jako najstraszniejsza szykana spadły na szukających pracy chłopów — robotników galicyjskich. Bez takiej legitymacyi wypędza policya robotnika za granicę, nie dając mu czasu do upomnienia się o swoją krzywdę przed sądem. Koło polskie nie potrafiło tej hańby zdjąć z polskiego chłopa, ani nawet żadnych poważnych starań o to nie czyniło.

Drożyzna zboża i mąki doszła w Galicyi do szczytu. Centnar pszenicy kosztuje dziś 30 koron. Cena to niesłychana i oznacza skrajną nędzę mas ludowych. Ale Koło polskie głosuje w r. 1907 na komendę rządu przeciw wnioskom socyalistów, zwalczającym drożyznę, a p. Battaglia oświadcza z całym cynizmem, że Koło obala wnioski, ponieważ postawili je socyaliści! Dziś, kiedy drożyzna doszła do szalonych rozmiarów, Koło te same wnioski stawia, ale zapóźno...

Najklasyczniejszym może przykładem niemocy Koła polskiego w parlamencie jest sprawa budowy dróg wodnych. Dla braku miejsca nie mogę jej w całości tutaj przedstawić, ale naszkicuję jej główne fazy. W r. 1901, kiedy rząd zdecydował się na budowę kosztownych kolei alpejskich, mających stanowić połączenie z portem tryesteńskim, ofiarował krajom północnym budowę sieci dróg wodnych. Dla Galicyi najważniejszą drogą wodną jest linia Wiedeń - Kraków, a dalej kanał Wisła — Dniestr. Obie te linie zostały też uchwalone w obu Izbach Rady państwa i ustawa uzyskała w czerwcu 1901 r. sankcyę cesarską. Zaciągnięto pożyczkę 250 milionów i miano w r. 1904 zacząć budować. Ale rok 1904 minął i nie dotknięto nawet ziemi oskardem. W r. 1905 postawiłem zatem wniosek nagły, wzywający rząd, aby wykonał ustawę. Koło polskie głosowało prze-

ciw wnioskowi i wniosek upadł. Odtąd minęły dalsze trzy lata i w nowym parlamencie ponowiłem w r. 1908 mój wniosek, aby zacząć budowę bodaj w r. 1909. Tym razem wniosek parlament uchwalił, ale rząd w r. 1909 robót wcale nie zaczął! Proszę nie zapominać, że w tym rządzie siedzą dwaj Polacy, obaj wydelegowani tam, jako sympatycy Narodowej Demokracyi, a dalej, że całe Koło polskie głosuje stale, aż do utraty honoru politycznego za tymże rządem. Obecnie stanęła sprawa tak, że zwolniono rząd od obowiązku wykonania ustawy z r. 1901 i kazano mu wnieść nową ustawę, której, oczywiście, Izba panów tym razem nie uchwali, bo pieniądze poszły na — wojsko i będą znowu potrzebne na — okręty pancerne...

Na drugi dzień po tym pogromie Koła polskiego, na drugi dzień po tem kiedy jego sojusznik, Niemiec dr Steinwender (mający już wspaniałą kolej przez Alpy) pokpiwał, jako wróg kanałów, z żądań Koła polskiego i uspakajał słuchaczów, że przecież Koło i tak „będzie popierało każdy rząd“, splamiło się to Koło w sprawie pańszczyznianych „kmetów“ bośniackich, głosując naturalnie za rządem, a przeciwko opozycyi.

Ta bośniacka sprawa zasługuje na słów parę, aby poznać socyalną politykę Koła polskiego. W nowozabranej Bośni i Hercegowinie żyje około 90.000 „zadrug“ chłopskich w warunkach niewoli pańszczyznianej. Pięć tysięcy szlachty, „begów“ i „agów“ są formalnymi właścicielami gruntów chłopskich. Taki „kmet“ musi oddać ze swoich zbiorów najpierw dziesiątą część, czyli „dziesięcinę“ rządowi, jako podatek, a z tego, co zostanie, trzecią część, „tretinę“ szlachcicowi. Następstwem tej „naturalnej“ gospodarki jest zupełny upadek rolnictwa, nędza i niewola chłopa i zastój całego kraju.

Wspólny minister skarbu baron Burian załatwił się z tą ogromnej wagi społeczną sprawą — po węgiersku. Udzielił koncesyi lichwiarzom budapeszteńskim na utworzenie „Banku agrarnego“ w Bośni, na interes wykupna chłopów z pańszczyzny. Bank agrarny otrzymał wprost szalone przywileje dla swojej lichwy; kraj obejmuje gwarancyę za każdego dłużnika, a urzędnicy państwowi będą zupełnie na usługi interesu bankowego. Cały chłopski kredyt, cała egzystencya chłopa ma być zupełnie w ręku banku i — rządu!

Parlament austryacki podniósł przeciw temu zamachowi jednomyślny protest, ale bar. Burian i klika lichwiarzy zwyciężyli i uzyskali od cesarza ostateczne potwier-

dzenie koncesyi. Opozycya parlamentarna nie dała jednak za wygraną i postawiła w komisyi szereg wniosków, zmuszających rząd w myśl ustawy z r. 1880 (o wspólnym zarządzie Bośnią i Hercegowiną) do wykupna kmieci na drodze ustawy, a nie w drodze strasznej lichwy bankowej.

I Koło polskie, spoliczkowane dzień przedtem w sprawie kanałów, głosowało przeciwko wnioskowi opozycyi i swoimi głosami uratowało rząd bar. Bienerta i lichwiarzy budapeszteńskich!

Reprezentanci kraju w trzech czwartych częściach chłopskiego, kraju, gdzie pańszczyzna została zniesioną w drodze ustaw państwowych, nie wahali się wydać klasę chłopską w Bośni, przeszło milion głów chłopskich, na pastwę lichwy węgierskiej! Żebyż przynajmniej to prostytuowanie się Koła było uratowało kanały! Ale o tem nie było mowy, bo — Koło musi popierać każdy rząd...

Na tle tej ogólnej polityki Koła rysuje się tem jaskrawiej specyalna, najważniejsza i najistotniejsza polityka Narodowej Demokracyi. A jest nią walka o posady.

Głąbiński, Battaglia, Buzek, German i jak się oni jeszcze nazywają, walczą zajadle o posady dla swoich popleczników. Żaden urzędnik ministeryalny, żaden uniwersytet, żadna dyrekcya kolejowa, żadne źródło dochodów publicznych nie jest pewne wobec ataków karyerowiczów narodowo-demokratycznych. Od rana do wieczora przyjmują posłowie z Koła różnych „interesantów“, biegają po najprzeróżniejszych biurach, zasypują listami różne urzędy, byle tylko wychodzić, wypisać, wygrozić posadę dla tego lub owego człowieka, który w zamian za to będzie dawał pieniądze na wybory, będzie gardłował, będzie szachrował na korzyść kandydata „narodowego“. Od budnika, czy portyera kolejowego, aż do profesora uniwersytetu, wszyscy „interesanci“ są dla „wodzów“ Koła pożądani, byle potem popierali znów ludzi z Narodowej Demokracyi.

Drapieżność posłów narodowo demokratycznych na tym punkcie nie zna miary, ani granic. Czują oni, że w ten sposób przykuwają do swego rydwanu urzędników i w pierwszym rzędzie urzędników. Urzędnicy sądowi, podatkowi, kolejowi itd. udają też gorliwych narodowych demokratów i gotowi są uznać za dobre wszystko, co poleci p. Głąbiński. Jakieś dzikie zaostrzenie apetytów wprowadzili endecy w biurokracyę galicyjską, ale zarazem

zupełną bezmyślność i bezkrytyczność w sprawach publicznych.

To, co się robi z pojedyńczymi urzędnikami, powtarza się także z przemysłowcami. Który przysięgnie na chorągiew p. Głąbińskiego, ten dostanie dostawę, roboty publiczne itd.

Wobec tego wybujania partyjnego protekcyonizmu, nic dziwnego, że inne partye w Kole polskiem, przerażone z początku i ogłuszone „akcyami" endeków, zaczynają się wreszcie bronić.

Na czele tej obrony stoi przedewszystkiem p. Stapiński, wódz ludowców, którym konserwatyści musieli pozwolić na zdobycie 17 mandatów na wsi. W sojuszu z konserwatystami, zdziesiątkowanymi przy wyborach, mając przy sobie ogromny balast, bo w 5/6 częściach, chłopskich posłów, nie znających parlamentarnej pracy i walki, nie umiejących mówić po niemiecku i uszczęśliwionych na razie godnością poselską, ma p. Stapiński trudną walkę z p. Głąbińskim i kompanią. Liczy na poparcie namiestnika, ale i namiestnik bez urzędników niczego nie zrobi, a urzędników kaptują narodowi demokraci!...

Na niedołęgów zaś z pośród tzw. „demokratów" także spuścić się nie może, bo ci truchleją przed drapieżcami endeckimi i gotowi zrobić wszystko, co ci każą, byle im życie, tj. mandaty pozostawiono.

Trudność pozycyi p. Stapińskiego leży także i w tem, że nie śmie odwołać się do kraju, nie śmie prowadzić ani polityki wolnościowej, ani żądać reform socyalnych, bo — dobrodzieje konserwatywni nie pozwolą! Musi więc ogłaszać światu, że siedzi w Kole polskiem tylko dla kontrolowania go.

W samem Kole istne piekło. Prezes Głąbiński intryguje zajadle przeciwko wiceprezesowi Stapińskiemu, w przedpokojach ministeryalnych spotykają się obie partye, jak zajadli wrogowie, w parlamencie i w komisyach często się zwalczają. Nienawiść pleni się bujnie w tym polskim klubie wśród wyścigów o posady, z zupełnem wyparciem się — zasad.

Rój plotek unosi się nad tym klubem, jak komary nad zgniłą wodą bagna.

A minister Polak p. Biliński wnosi tymczasem w Izbie szalone projekty obciążenia robotnika i chłopa. Piwo i wódka mają dać nowe setki milionów podatku, trzecia klasa na kolei ma znowu podrożeć, a gorzelnicy-magnaci mają dostać dziesiątki milionów darów z łaski! W projektach Bilińskiego ma być sejm na przyszłość w swojem

prawie budżetowem skrępowany i oddany pod kontrolę ministerstwa, źrenica autonomii ma zostać obrażoną... To s y m p a t y k narodowej demokracyi takie projekty ustaw wnosi...

Uczciwy człowiek odwraca się ze wstrętem przed tym obrazem nędzy politycznej i dekadencyi partyjnej, który przedstawia Koło polskie w parlamencie austryackim. Jeżeli ta burżuazya polska, która nigdy sama nie umiała obalić przywilejów szlacheckich, w swoich miodowych miesiącach rządów i wpływów parlamentarnych, tak wygląda, jeżeli ludzie stosunkowo młodzi geszeft nad wszystko w polityce stawiają, zaprawiając się w kłamstwie bezczelnem i cynizmie niskim, cóż dopiero będzie w przyszłości nie tak znów dalekiej?

Skorumpowany partyjnie urzędnik, zaprotegowany profesor uniwersytetu, rozwydrzony szowinizmem student, a wreszcie niezniszczalny „interesant“, oto typy, odpowiadające tej endeckiej polityce w społeczeństwie.

Smutny to dorobek Narodowej Demokracyi.

Ignacy Daszyński.

Odprawa.

W kwietniowym nrze „Gołosa Socyal-demokrata“, jakiś „mieńszewik“, krusząc kopije w obronie d u m o r o s ł y c h Gegeczkorich, zaczepia i nasze pismo. „Czem się to dzieje — pyta ten krotochwilny jegomość — że partya, żądająca gwałtownie utworzenia samodzielnego państwa polskiego, tak gorąco stara się o dopuszczenie Polaków do służby państwowej rosyjskiej? Czy może „niepodległa Polska“ figuruje u tych panów tylko dla „prostego ludu“, a dla dyplomowanej burżuazyjnej inteligencyi ma się osobny niepisany program w a l k i o p o s a d y? Radzimy frakcyi „rewolucyjnej“ trzymać swoich pismaków na uwięzi i pilnować, żeby oni w zapale polemiki przeciwko socyalnej demokracyi nie odsłaniali zbyt otwarcie swojej burżuazyjno-nacyonalistycznej nagości“.

Na pytanie podejrzliwego pismaka możnaby odpowiedzieć pytaniami: Czem się to dzieje, że wszelacy s-decy rosyjscy w Dumie i po za Dumą tak gorąco, tak zgodnie, tak energicznie sprzeciwiają się dopuszczeniu Polaków do służby państwowej? Czy może „republika demokratyczna“ jest tylko dla „prostego ludu“, a dla czynowników ma się inny niepisany program n i e d o p u s z c z a n i a P o l a k ó w d o p o s a d?

Pytania te mogłyby się człowiekowi podejrzliwemu nasunąć tem snadniej, że przecież dumorośli s-decy obalili wniosek, orzekający, iż „należenie do narodu polskiego nie powinno być przeszkodą do zajmowania posad sędziowskich w Królestwie“. Ale nie jesteśmy podejrzliwi i sądzimy, że s-decki wybryk był tylko skutkiem niewyrobienia politycznego i tępej bezmyślności w ocenie spraw narodowościowych.

„Gegeczkoriada“ to wcale nie przypadek ani drobiazg, to tylko wyróżniające się głupotą zastosowanie metody s-deckiej. S. D. rosyjska stosy papieru zadrukowała rozprawami o wszelkich możliwych i niemożliwych kwestyach, s-decy żrą się między sobą o każdy punkt doktryny, o każdą literę Marksa, a nawet Macha czy Avenariusa. Ale kwestyą narodowościową nigdy nie zaprzątali się poważnie, stosunków w nierosyjskich dzielnicach państwa rosyjskiego nie znają i nie rozumieją. Są państwowcami i centralistami rosyjskimi; ich naiwny kosmopolityzm, kosmopolityzm socyalistów narodu panującego, z pogardą lub niechęcią zwraca się przeciwko wszelkiej rzeczywistej walce o prawa narodowe. „Walka o posady“ — zaskrzeczy taki pan, kiedy mu się powie o psiarniach cudzoziemskich urzędników na „kresach“. Jeszcze z „Iskry“, przedrewolucyjnego organu S. D., pamiętamy takie niesłychane brednie, jak to, że socyalizm zwalcza ucisk narodowy, ale nie jest jego zadaniem dawać w sprawie narodowościowej pozytywne rozwiązania, jak to, że autonomia jest niegodnem socyalistów budowaniem państwa burżuazyjnego itp. Pamiętamy, że póki „Bund“ był ambasadorem socyalizmu rosyjskiego w Królestwie i na Litwie, to szczycono się nim jako „awangardą“ ruchu, dopiero, kiedy zechciał być samodzielną siłą w Rosyi, S. D. rosyjska uznała to za zdrożny nacyonalizm. Pamiętamy, że w ciągu rewolucyi S. D. rosyjska nic, ale to zgoła nic nie zrobiła dla spopularyzowania wśród robotników nawet tak skromnego, połowicznego, okrojonego hasła, jak autonomia Polski. A program narodowościowy tych panów? Pożal się, Boże! Program ten, oprócz szkolnictwa z językiem wykładowym ojczystym, zawiera tylko: „prawo każdego obywatela przemawiania w języku ojczystym na zgromadzeniach; wprowadzenie języka ojczystego, na równi z państwowym, we wszystkich miejscowych instytucyach społecznych i państwowych“. I to ci ludzie nazywają socyalnodemokratycznym programem, na taką nędzę wyjątkową powołują się z dumą, godną zaiste dumców rosyjskich! Zupełnie się nad tem nie zastanawiają, że językowi „państwowemu“ dają niesłychane, urągające demokratyzmowi przywileje. Język rosyjski ma tedy panować wyłącznie i wszechwładnie we wszystkich instytucyach centralnych, a zarazem ma być języ-

kiem urzędowym we wszystkich instytucyach miejscowych na równi z językiem ojczystym ludności. Czy to jest pośmiewisko z prawa ludności do „unarodowienia“ urzędów, godne październikowców narzucanie języka cudzoziemskiego czy też poprostu nierozumienie rzeczy? Przecież Stołypin w swoim projekcie samorządu miejskiego dla Królestwa okazuje się równie wspaniałomyślnym, jak ci s-decy, łaskawie pozwalając na język polski obok rosyjskiego.

Wróćmy jeszcze do owego „obrońcy“ niepodległości i „prostego ludu“ z „Gołosa“. Niepodległość potrzebna mu jest na to, aby — usprawiedliwić Gegeczkorich, że głosowali za rządem, wraz z „czarną seciną“, przeciwko wnioskowi polskiemu. Zabawny panie, co nam przypominasz niepodległość! Właśnie jako niepodległościowcy i rewolucyoniści, bojkotowaliśmy wasze Dumy: wiedzieliśmy od samego początku, że żadna wielka kwestya w tej Dumie się nie rozstrzygnie, że nam szczególnie ona nic nie da. Pozostawialiśmy s-deckim dzieciakom politycznym gawędy o Dumie, jako o „trybunie rewolucyjnej“, „ośrodku rewolucyi“, etapie do Konstytuanty. Wasi ludzie poszli do Dumy, na jej progu ślubowali wierność carowi i dumskie małe sprawy, dumska nędza są ich żywiołem. Więc kiedy w tej Dumie rozlega się protest, chociażby tak nieśmiały, przytłumiony, ostrożny, jak wniosek Dymszy, nie wolno wykręcać się rzekomym radykalizmem swoim i głosować w imię radykalizmu — za rządem. Z „radykalizmem“ nie można sobie poczynać tak, jak małpa w bajce Kryłowa — z okularami.

Wreszcie za radę odwdzięczamy się radą: pilnujcie wy swojej dumorosłej frakcyi, żeby już zbyt się nie błaźniła — i nie twórzcie nacyonalistycznego syndykatu, zgodnego chóru zwykle pokłóconych bolsze — i mieńszewików, gdy rozlegnie się głos krytyczny polskich socyalistów z powodu polskiej sprawy.

Wskazówki dla pragnących przygotować się do walki zbrojnej.

I. Nauka o broni.

1. Pistolet Browninga i pistolet-karabin Mausera. — Podług broszur Wydziału Bojowego.
2. Karabin rosyjski. — Budajewskij. „Rucznoje oružje“. Petersburg. 2·25 rb.

II. Balistyka.

1. P. von Gierich. „Kurs artillerji dla szkoł podpraporszczykow“. Petersburg 1908. 75 kop.
2. Budajewskij. „Rucznoje orużje“.

III. Organizacya wojska rosyjskiego.

1. Broszura Wydziału Bojowego.
2. „Rieforma obmundirowanja 1907 goda“. Petersburg 1908. 30 kop.
3. „Kratkoje rospisanje suchoputnych wojsk“. (Dane o dyzlokacyi — dostać można tylko przez stosunki).

IV. Służba wojska rosyjskiego.

1. „Rukowodstwo dla prigotowlenja na czin praprorszczyka zapasa piechoty“. Petersburg 1905.

V. Mapy i plany.

1. Rieszczikow. „Rukowodstwo k’ cztienju płanow i kart“. Petersburg. 50 kop.
2. Kapitan Diegtiarew. „Proizwodstwo wojenno-głazomiernych i specjalnych sjemok“. Peters. 1907. 40 kop.
3. Skugariewskij. „Cztienje płanow i kart“. Petersburg 1895. 50 kop.

VI. Fortyfikacye.

1. „Nastawlenje po wojskowomu inżeniernomu diełu piechoty“. Petersburg 1908. 40 kop.
2. Jakowlewa „Swiedienja po sapiernomu diełu“. Petersburg 1908. 80 kop.
3. Poruczik Jakowlew. „Rukowodstwo po sapiernomu diełu“. Petersburg 1907. 2·25 rb.
4. Kaszkin. „Wojskowomu sapieru i untieroficeru dla rukowodstwa po samookapliwanju“. Warszawa 1906. 20 kop.

VII. Materyały wybuchowe i ich zastosowanie (oraz niszczenie komunikacyi).

1. Guttmann. „Sprengstoffe“.
2. Prokopowicz. „Rukowodstwo po podrywnomu diełu“. Kijów. 2·75 rb.
3. Wiesiełowskij. „Napadienja na żeleznyja dorogi“. Petersburg.
4. Rerberg i Kołpakow. „Ochrana żeleznych dorog i predprijatja protiw nich“. Wilno 1899. 1·20 rb.
5. Ipatowicz-Goranskij. „Minnoje iskusstwo“. Tom. I. „Pod-

rywnoje dieło". Petersburg 1901. 3 rb.; Tom II. „Minnyja raboty i minnaja wojna". Petersburg 1903. 2·50 rb.
6. Ipatowicz-Goranskij i W. Jakowlew. „Konno-sapiernoje dieło". Petersburg 1908. 1·60 rb.
7. Miedwiediewskij. „Podrywnoje konno-sapiernoje dieło".

VIII. Akcya wywiadowcza.

1. Broszura Wydziału Bojowego.
2. Czistiakow. „Obuczenje eskadronnych sotiennych razwiedczykow". Petersburg 1908. 70 kop.

Uwaga. Jako podręcznik wspólny dla powyższych 8 działów: „Rukowodstwo dla prigotowlenja na czin praporszczika zapasa piechoty".

IX. Taktyka.

1. Suchanow. „Kratkaja taktika dla untieroficerow piechoty". Petersburg 1907. 40 kop.
2. Durop. „Uczebnik taktiki". 2 tomy. Petersburg. 4 rb.
3. Rieszczikow. „Boj za miestnyje predmiety". Lublin. 3 rb.
4. Lewickij. „Sprawocznaja kniżka po taktikie". Petersburg 1905. 1·50 rb.

Uwaga I. Wszystkie książki rosyjskie, objęte tym spisem, można dostać w księgarni W. A. Berezowskiego w Petersburgu, ul. Kołokolnaja 14.
Uwaga II. Żądać zawsze ostatniego wydania.

Dzieje grzechu p. Zygmunta Balickiego.

W marcowym zeszycie „Przeglądu narodowego" p. Zygmunt Balicki — jak wiadomo, specyalista w sprawach narodowo-demokratycznej etyki — opisuje „Dzieje grzechu duszy socyalistycznej". Przyjaciel Bobrinskiego i Piltza wwierca się n.-deckiemi ślepiami we własny kiepski fabrykat, który uznaje za „duszę socyalistyczną", — no i oczywiście odkrywa tam prawdziwe wężowisko, grunt rodzajny bandytyzmu, zdrady i prowokacyi. Balicki kojarzy Ewę Pobratyńską z Azefem i stadło to podaje jako typ i wzór socyalizmu. „Oto do czego prowadzi socyalizm" — woła piltzoidalny „delegat obywatelski", słowiano-n.-dek ze zjazdu praskiego.

Nie myślę polemizować z tym mężem i wypociny jego mizernej socyologii i psychologii poddawać analizie chemicznej. Szkoda czasu i papieru. Ale nagłówek artykułu p. Balickiego nasuwa mi myśl, że warto, chociaż pokrótce, opisać dzieje grzechu pewnej duszy socyalistycznej — mianowicie p. Zygmunta Balickiego.

O, bo i on był niegdyś Farysem! I on należał do tego obozu ludzi bez czci i wiary, bez tradycyi, bez zasad moralnych, — duchów przeczenia i nienawiści. Był socyalistą, później tylko patryotą rewolucyjnym, później znienawidził socyalizm i patryotyzm rewolucyjny i wreszcie, jako człowiek dojrzałych zasad moralnych — rzucił się w objęcia Władimirowów i Bobrinskich i innych przepiltzowanych Słowian, tudzież Polaków nowoczesnych.

Długa to była droga i Proteusz Balicki odbywał ją nie bez zręczności gimnastycznej. W jego dziejach grzechu wielce mu były pomocne różne jezuickie cnoty, któremi się odznaczał (stąd jego zamiłowanie do zagadnień moralnych: bandyci włoscy są religijni, a p. Balicki jest politykiem — etycznym). Zaczął „górnie i chmurnie“, skończył — o, jeszcze nie skończył: ta dusza ex-socyalistyczna nie uspokoi się na stanowisku redaktora „Przeglądu narodowego“ i „delegata obywatelskiego“. Ta dusza będzie jeszcze w Dumie kręciła się w (polskie) kółko...

P. Zygmunt Balicki rozpoczął swą karyerę polityczną jako socyalista... A może to inny Balicki? — gotów zapytać ktoś, nie wierzący w tak skandaliczną wędrówkę „duszy“. Ten sam, ten sam! Oto jego rysopis urzędowy z początku 1881 r.: „Wysokiego wzrostu, szczupły, blondyn, nosił baczki i brodę, przystojny — rozmawiając — uśmiecha się“ [1]). Tak, to ten sam „niebieskooki młodzieniec“ z „Szopki“ Feliksa Daszyńskiego, ten sam Ostoja, którego po chłopsku prał Luśnia, ten sam Słowiano-Polak ze zjazdu praskiego, który obecnie, rozmawiając z Bobrinskimi i Piltzami, przyjemnie „uśmiecha się...“

Po aresztowaniach wiosennych 1880 r. Balicki przybywa do Warszawy, jako wysłannik petersburskiej „gminy“ socyalistów polskich. Zajęcie legalne: pracuje w kancelaryi prezesa sądu okręgowego jako kandydat do posad sądowych; przydomek konspiracyjny: Lasota; zajęcie nielegalne: praca rewolucyjna w warszawskiej „gminie“ socyalistycznej, której jest kierownikiem wraz z Kazimierzem Sosnowskim. Poglądy jego

[1]) Zygmunta Balickiego początki kreślę według nieogłoszonych dokumentów urzędowych o ruchu socyalistycznym w Królestwie od 1878 do 1885 r.

ówczesne, jak i jego współtowarzyszów, polegały na kombinacyi tradycyj rewolucyjno-patryotycznych z „narodniczestwem“ socyalistycznem „Czornawo Pieredieła“. Była to więc mieszanina bardzo mętna, na którą bardzo wrogo spoglądali nieprzejednani „międzynarodowcy“ z genewskiej „Równości“. Ale nie piszemy tu dziejów ruchu, lecz dzieje socyalistycznego grzechu p. Balickiego. Powiemy więc tylko, że „niebieskooki młodzieniec“ był duszą organizacyi, niezmordowanym agitatorem przewrotu, zatruwającym dusze robotników jadem anarchii i nienawiści społecznej. Wobec wzrostu ruchu, ramy organizacyjne „gminy“ już nie wystarczały, postanowiono więc utworzyć, jako organ pośredni między „gminą“ a kółkami robotniczemi, „Robotniczą radę obrończą“. Rada ta składała się z 4-ch robotników: ślusarza Błażeja Bylińskiego, jako przedstawiciele Pragi, stolarza Józefa Tryburskiego, jako przedstawiciela Solca, Marcina Kutniewskiego, jako przedstawiciela okolic kolei warszawsko-wiedeńskiej i wreszcie stolarza Macieja Błażejewskiego, jako przedstawiciela fachu stolarskiego. Błażejewski jednak, powstaniec z 63-go roku [1]), dowodził, że w organizacyi jeszcze czegoś brak, mianowicie trzeba stworzyć własną — policyę i sąd. Jakoż stworzono te instytucye. „Sąd — jak dowiadujemy się z zeznań zdrajcy Aleksandra Rodziewicza — miał prawo udzielać ostrzeżeń członkom organizacyi, posyłać ostrzeżenia majstrom i fabrykantom, uciskającym robotników, skazywać na grzywnę i na karę śmierci. Wyroki miano wydawać większością głosów, oprócz kary śmierci, dla której potrzebna była jednomyślność. Oskarżycielem i wykonawcą wyroku był — Naczelnik policyi...“ Otóż na urząd Naczelnika policyi socyalistycznej powołano tajnem głosowaniem — Zygmunta Balickiego. Czy na tę nominacyę wpłynęła okoliczność, że Balicki był kandydatem do posad sądowych — nie wiemy.

Wkrótce potem Naczelnik policyi socyalistycznej, śledzony przez policyę carską, musiał zbiedz za granicę. Historya nie zapisała więc czynów jego na tym urzędzie. Ale jeszcze przed tą nominacyą zaszedł fakt, pierwszy w tym rodzaju w młodym ruchu socyalistycznym polskim. Mianowicie 31-go grudnia 1880 r. zabito na Tamce młotkiem bronzowniczym szpicla Aleksandra Neumana. „W jednem ze swoich zeznań Rodziewicz utrzymuje, że na podstawie rozmowy z Zygmuntem Balickim ma on prawo przypuszczać, że zabójstwo szpiega Neumana, o którem mówiono w Warszawie, było dokonane

[1]) Dzielny ten człowiek po powrocie z Syberyi należał w Wilnie do P. P. S. Zesłany powtórnie zmarł na Syberyi w 67-ym roku życia. (Zob. „Materyały do hist. P. P. S.“, str. 321).

za wiedzą Balickiego; Balicki bowiem, komunikując mu o tem zabójstwie, między innemi powiedział, że przy zabitym znaleziono listę socyalistów warszawskich, w której jest i on, Balicki, i że osobę, która popełniła zabójstwo, już „spławiono“ zagranicę“. Dodać należy, że sprawcy zabójstwa pozostali niewykryci: wprawdzie rząd austryacki, na żądanie władz moskiewskich wydał im dwóch młodych bronzowników z Warszawy, Ignacego Cieszkowskiego i Maryana Piechowskiego, ale dla braku dowodów sprawę ich umorzono.

Lasota-Balicki, Naczelnik policyi socyalistycznej, wypływa na emigracyi, gdzie w dalszym ciągu grzeszy. W sierpniu 1881 r. Balickiego spotykamy w gronie założycieli stowarzyszenia socyalistycznego „Lud polski“ [1]). W 1883 r. Balicki, jako emisaryusz, szerzy zgubne idee przewrotu w Galicyi [2]); pociągnięty za to do odpowiedzialności sądowej, Sidorowicz (bo pod tem nazwiskiem grzeszył) w płomiennej mowie przed sądem daje wyraz swoim przekonaniom socyalistycznym, mocno zabarwionym anarchistyczną domieszką. Z pomocą towarzyszów (w tej liczbie Feliksa Daszyńskiego) romantycznie — na koniu — ucieka z więzienia lwowskiego.

W r. 1886—87 b. Naczelnika policyi socyalistycznej spotykamy w kołach kierowniczych „Ligi polskiej“ (późniejszej „Ligi narodowej“) i Skarbu narodowego. Czyżby już wyrzekł się socyalizmu? Nie, Balicki pragnął tylko być „wszechstronnym“. „Liga“ miała być ogólno-narodową organizacyą rewolucyjną, polityczno-powstańczą; w ramach „Ligi“ socyalizm Balickiego zaspakajał się mglistym frazesem o „sprawiedliwości społecznej“ i o „klasach wydziedziczonych“. Jednocześnie Balicki rozpolitykowuje młodzież w tajnym „Związku młodzieży polskiej“, gdzie radykalizm społeczny śmielej się ujawnia niż w „Lidze“. Balicki tworzy subtelny mechanizm spiskowo-organizacyjny: „Liga“ rządzi niewidzialnie „Związkiem młodzieży“, w „Związku młodzieży“ panuje hierarchia na wzór masońskiej, a „Związek“ rządzi niewidzialnie stowarzyszeniami młodzieży. Poglądy i programy również zależą od szczebli tej drabiny hierarchicznej. Mamy tu zarodek późniejszej metody narodowo-

---

[1]) Oprócz Balickiego, wybitniejszymi członkami organizacyi byli: Bolesław Limanowski, Erazm Kobylański (znany jako Michał Koturnicki), Aleksander Zawadzki (obecnie n.-dek), Kazimierz Sosnowski, Józef Uziembło i inni.

[2]) Podczas swego pobytu we Lwowie, B. propagował wśród robotników zasady teroru ekonomicznego, o czem później opowiadali członkowie jego kółka: zmarły już Udałowicz i żyjący (zdaje się) Cygbauer. Agitacya tego rodzaju, prowadzona w państwie konstytucyjnem, zbyt była niemądra, aby się mogła przyjąć, to też zasad tych nigdy w życie nie wcielono.

demokratycznej z jej jezuicką giętkością i wężową zdolnością do wślizgiwania się i wyślizgiwania.

Feliks Daszyński w r. 1888 dowodzi Balickiemu, że jego socyalizm nic nie wart. Ale „niebieskooki młodzieniec“ nie chce się wyrzec grzechów swojej socyalistycznej duszy. W grudniu 1890 r., przesyłając „Pobudce“ paryskiej swoje przemówienie na obchodzie listopadowym, korzysta ze sposobności, aby załączyć wyrazy gorącego uznania dla tego pisma. Chcąc dać próbkę stylu p. Balickiego, przytoczymy końcową część przemówienia:

„...Nie zamarł jeszcze stary okrzyk Wolnych Mularzy, którzy ze sztyletami utkwionymi w niebo, wołają: Nekam Adonaj! — Zemsta ci, boże! Kiedy godzina wybije, i my podniesiemy ten okrzyk na polskiej ziemi i obejmiemy nim wszystko, co ten świat zawarł w sobie łez i błota, ucisku i niedoli!

Bo nie zginęła jeszcze wiara w lud, wiara w wolność, wiara w przyszłość Polski. Wołamy tych, co ludowi chcą przekazać nasz spadek narodowy, tych, którzy w niepodległą Polskę chcą wcielić swoje ideały sprawiedliwości i równości, w których krew jeszcze kipi na widok ucisku, w jakiejkolwiek przejawiałby się formie, a zdolnych jeszcze do tego pesymizmu, co to woli zginąć, niż uledz. Z nami, albo przeciwko nam! A kiedy rozlegnie się po naszej ziemi okrzyk zwycięstwa, my, cośmy w latach pokuty, dołączymy do niego okrzyk zemsty: zemsty za naszą wiekową niewolę, za lata dla cywilizacyi stracone, za nasze dzisiejsze moralne upodlenie!“

...Gdzie pański sztylet wolnomularski, p. Zygmuncie Balicki? Gdzie Konradowe bluźnierstwa? Gdzie zemsta? Gdzie walka z uciskiem, „w jakiejkolwiek przejawiałby się formie“? Pan się tak już zwykłeś z „naszem dzisiejszem moralnem upodleniem“, że go nawet nie odczuwasz w swoich własnych etyczno-politycznych traktatach...

Od r. 1890 ruch socyalistyczny na ziemiach polskich stał się masowym i rozwijał się coraz żwawiej, krystalizując się po okresie przejściowym w silnej organizacyi politycznej — P. P. S. Balicki i inni kierownicy „Ligi“ przychylnie ruch ten witali: zachowali jeszcze sympatye, poniekąd nawet poglądy socyalistyczne, czynili tylko jedno „małe“ zastrzeżenie, mianowicie chcieli podporządkować ruch socyalistyczny organizacyi patryotycznej. Uznawali socyalizm jako ruch klasowy proletaryatu, rozumieli jego konieczność i niepospolitą wartość, ale ponad nim jako kierownictwo polityczne, jako syntezę narodową cząstkowych dążeń stawiali — „Ligę“, rzekomo ponadklasową. Jak „Związek młodzieży polskiej“ był ich departamentem do spraw „młodzieńczych“, tak samo z par-

tyi socyalistycznej pragnęli uczynić swój departament do spraw robotniczych. Oczywiście głośno tego nie mówili: miało to się odbywać przez konspiracyjne „przenikanie“ do organizacyj socyalistycznych, przez niewidoczne wpływanie na nie, przez rozciągnięcie nad niemi protektoratu. Przejawem tego rodzaju dążeń było np. subwencyonowanie przez „Ligę“ „Przeglądu socyalistycznego“ (kwartalnika paryskiego z r. 1892—1893). P. Balicki był współpracownikiem tego pisma, ale już nie jako p. Balicki: „wszechstronny“ p. Balicki, wielki działacz z „Ligi“ i ze Skarbu nie mógł się zanadto w kierunku socyalistycznym angażować. Ukrywał się tedy pod literami S. L(asota). W „Przeglądzie socyalistycznym“ brał też niejaki udział p. Roman Dmowski: ten, zdaje się, nigdy socyalistą nie był, bo wogóle teorye i określone poglądy społeczne były mu zawsze obce. To nie przeszkodziło p. Dmowskiemu, wspólnie z redaktorami „Przeglądu“, opracowywać artykułu programowego w 1-ym numerze p. n. „Polskie partye robotnicze a sprawa narodowa“. W artykule tym, przyszły teoretyk „przelewu krwi bratniej“ zalecał „równoległą działalność“ i „wzajemne popieranie się“ partyi socyalistycznej i „patryotycznej“. Tą „równoległością“ Baliccy i Dmowscy maskowali swoje dążenie do uzależnienia stronnictwa socyalistycznego od „Ligi“.

W początkach P. P. S. spotkały się dwa dążenia: z jednej strony założyciele partyi pragnęli przyciągnąć tych „narodowców“, którzy uważali się za socyalistów i których miano nadzieję zasymilować; z drugiej strony Baliccy i Dmowscy pragnęli P. P. S. uzależnić od „Ligi“. Do „komitetu“ P. P. S., który się utworzył w październiku 1893 r., po wystąpieniu S. D.[1]), — należał — p. Jan Stecki, znany później poseł n.-decki. P. Balicki zaś przystąpił do Z. Z. S. P. i otrzymał w organizacyi godność męża zaufania. P. Stecki zresztą był tylko figurantem, nic nie robił i rychło wycofał się z niebezpiecznego stanowiska. Natomiast p. Balicki przez pewien czas „walenrodyzował“ w Związku. Zgodnie z ulubioną swoją metodą organizacyjną, wystąpił z projektem utworzenia w Związku „koła ścisłego“, o któremby ogół członków nie wiedział, do którego mogliby należeć nawet nie członkowie Związku. „Koło ścisłe“ rządziłoby z ukrycia Związkiem, a p. Balickiemu łatwiejby było przeprowadzać swoje plany przy takim systemie podwójnej konspiracyi. Jakie to były plany, można się domyślić z paragrafu ustawy, który mówi, że członek Koła ścisłego obowiązany jest „podawać do wiadomości Koła o swem należeniu do innej organizacyi politycznej, przeprowadzać w niej zasadę koordynacyi sił opozycyjnych w Polsce, a ewen-

[1]) Zob. „Materyały do hist. P. P. S.“, str. 274—5.

tualnie poddać się alternatywie ustąpienia, gdyby udział w danej organizacyi został przez Koło uznany, jako nie dający się pogodzić z należeniem do Związku". Centralizacya Z. Z. S. P. w swoim okólniku z 24-go lutego 1894 r. do mężów zaufania ostro wystąpiła przeciwko całemu projektowi, zwłaszcza przeciwko zacytowanemu punktowi. „Ustęp ten sankcyonowałby w naszych szeregach istnienie tego czynnika rozkładowego dla wszystkich organizacyj — walenrodyzmu. W najlepszym wypadku, to jest w razie powodzenia polityki „koordynowania" obcych naszemu ruchowi sił politycznych, uzyskalibyśmy cały balast elementów w części tylko socyalistycznych, któreby nam ciążyły kulą u nogi przy naszej akcyi i musowo sprowadzałyby naszą politykę na drogę oportunizmu najszkodliwszego. Ale oportunizm ten przenikałby i do naszych szeregów, które na każdym kroku krępowane byłyby obawą zrażenia owych „koordynowanych" obcych nam partyj. Ale, oprócz tego, dopuszczając zasadę należenia do obcych organizacyj politycznych, sankcyonowalibyśmy takie samo postępowanie naszych członków na korzyść obcych organizacyj i nigdy nie wiedzielibyśmy, czy dany członek Z. Z. S. P. koordynuje działalność innej jakiej partyi na naszą korzyść, czy może, naodwrót, jest obcym agentem w naszem łonie... Dla wywarcia wpływu na obce organizacye posiadamy potężną i zupełnie wystarczającą broń, — nasz program i naszą taktykę polityczną". Jezuicki projekt p. Balickiego pogrzebano — a i pozatem coraz widoczniejszem się stawało, że „walenrodyzm" tego etycznego polityka nie przyjmie się na gruncie P. P. S. Kazimierz Krauz w broszurze p. n. „Klasowość naszego programu" (r. 1894), krytykując chwiejność pierwszych wystąpień organizacyi krajowej, szczególnie ostrzegał przed niepewnymi, dwuznacznymi żywiołami. W r. 1895 na łamach „Przedświtu" Luśnia stoczył walną bitwę z Lasotą o stosunek do „patryotów" i „równoległość". Lasota-Balicki był jeszcze „towarzyszem" i w polemice z Luśnią bronił „patryotów", jako sprzymierzeńców w walce z caratem: dowodził on, że obok stronnictwa socyalistycznego zupełną ma racyę bytu stronnictwo „patryotyczne", nieklasowe, ogólno-narodowe, albowiem jest sfera życia „niewspółmierna" z interesami klasowymi: język, kultura itd. Luśnia gruntownie i energicznie rozprawił się z krętactwem „ponadklasowem" Lasoty, który też przekonywał się coraz bardziej, że jego chytry plan „koordynacyi" nie może liczyć na powodzenie. Ostatecznie go o tem przekonała uchwała III-go zjazdu P. P. S., który odbył się w końcu czerwca 1895 r. Uchwała ta brzmiała jak następuje:

„Zważywszy, że P. P. S. jest jedyną przedstawicielką interesów polskiej klasy robotniczej w zaborze rosyjskim;

Zważywszy, że program P. P. S., opierający się na zasadach walki klasowej, nie dopuszcza żadnych kompromisów z innemi klasami i partyami;

Przyjąwszy wreszcie pod uwagę zarówno względy etyki rewolucyjnej, jakoteż i względy konspiracyi, w naszych warunkach nieodzownie potrzebnej;

Zjazd uchwala, że członek P. P. S. nie może należeć do żadnej innej tajnej organizacyi politycznej“ [1]).

Uchwała ta aż nadto wyraźnie wskazywała drzwi p. Balickiemu. Jakoż b. Naczelnik policyi socyalistycznej, b. Lasota, b. Sidorowicz usunął się ze Związku i w ten sposób zakończyło się piętnastolecie jego socyalistycznego grzechu. Balicki usunął się, strasznie rozgoryczony: bolały go cięgi, otrzymane z ręki Feliksa Daszyńskiego i Luśni, bolało go, że sprytnie pomyślana intryga nie udała się. Pragnął „koordynować“ P. P. S. z „Ligą“ przez „etyczne“ siedzenie na dwóch stołkach, przez jezuickie intrygowanie w P. P. S. Nie powiodło mu się — stąd nienawiść do socyalizmu i socyalistów, której w kilka lat potem, już jako n.-decki O s t o j a, dał wyraz w swoich „Kilku uwagach nad socyalizmem“. Jakie później p. Balicki odbywał ewolucye myślowe i moralne — od rewolucyjnego patryotyzmu do „koordynacyi“ z Bobrinskim i Piltzem — o tem już mówić nie będziemy. Ta „dusza dostojna“ znalazła nareszcie godne siebie „koordynacye“. *Res.*

ŚWIĘTO MAJOWE.

Formy obchodu majowego tak są już dziś różne w poszczególnych krajach, mających organizacyę robotniczą, że, zatrzymując się tylko na nich, moglibyśmy przyjść do przekonania, iż między obchodem w Anglii a Rosyi, w Paryżu a Warszawie nic wspólnego niema. W Londynie widzimy tłumy robotnicze, z muzyką i sztandarami spieszące do punktu zbornego, którym jest wielki park publiczny, wspomagane w swym pochodzie przez policyę, dbającą o to, aby im dorożki nie zagradzały drogi, a gapie nie przeszkadzali mówcom; gdzieindziej, jak w Niemczech, jest to zwykle szereg zgromadzeń publicznych z mowami, które treścią swą prawie niczem z roku na rok się nie różnią, a pociągają słuchaczów

[1]) „Materyały do hist. P. P. S.“ — str. 147—8.

tylko dzięki talentowi oratorskiemu referentów; w Belgii i Szwajcaryi demonstracya prawie zupełnie przekształciła się w huczną i wesołą zabawę ludową, podczas której część ideowa — referat o znaczeniu święta majowego — zajmuje akurat tyle miejsca, ile potrzeba, żeby zaspokoić minimum głodu strawy duchowej, który nigdy, nawet w chwilach największego podochocenia, nie opuszcza dzisiejszego świadomego proletaryusza. I porównajmyż z tem świętowanie w Warszawie, Łodzi, gdzie tylokrotnie już kule przeszywały powietrze, a muzykę stanowiły sygnały, wskazujące wojsku, że ma rozpoczynać atak, zawsze zaś, od pierwszego razu, cała energia, do jakiej machina państwowa jest zdolna, wytężaną była na uniemożebnienie obchodu. Różnica jest tak wielka, że nasi towarzysze, których represye rządowe zapędziły po za kordon, nie mogą nadziwić się dość pokojowemu charakterowi obchodu, często zaś wyrażają swe oburzenie z powodu jego „filisterskości“.

I podziw ten i oburzenie zupełnie są niesłuszne. Życie polityczne na Zachodzie tak jest bogate i różnorodne, proletaryat tyle tam ma sposobności i potrzeby wyładowania swej energii w ciągu całego roku, że trudno odeń wymagać, by on oprócz tego jeszcze raz, w określonym terminie nastrajał się rewolucyjnie tylko dlatego, że tak zostało postanowione na zjazdach międzynarodowych! Robi on zatem swoją powinność, stara się uczynić ją jaknajprzyjemniejszą i, jeśli zważyć na ciężkie mozoły, stanowiące jego chleb powszedni, nie można mu tego brać za złe.

To też i tego roku, jak zwykle, w większości wypadków święto majowe było szeregiem zgromadzeń, pochodów, zabaw w salach lub na świeżem powietrzu, — co wszystko dostatecznie jest znane, tak, że nie mamy potrzeby tego opisywać.

Na jedną okoliczność pragniemy jednak zwrócić uwagę. Oto, pomimo całej różnorodności typów świętowania w poszczególnych krajach, ma ono pewną wspólną cechę, odpowiadającą klasowemu charakterowi społeczeństwa dzisiejszego. Oto, przy swych pozorach wesołości i dobroduszności, demonstracya majowa nie przestała być chwilą walki. Tylko, że walka ta w jednem miejscu prowadzona jest przeważnie przeciwko burżuazyi, w drugiem — przeciw jej organizacyi najwyższej — rządowi. Przedewszystkiem, pamiętać należy. że bynajmniej nie wszędzie policya i sądy odnoszą się do robotników demonstrujących z taką tolerancyą, jak w Anglii, Belgii, Szwajcaryi. Zakazy pochodów, odbieranie sal, kontrolowanie mówców, są chlebem powszednim w większości państw niemieckich. Jednocześnie, robotnicy świętujący są tam często

karani przez kapitalistów zamykaniem fabryk na kilka lub kilkanaście dni, przyczem straty ponoszone przez fabrykanta, pokrywane są przez jego towarzyszy wyzysku. I w innych krajach, to tu, to ówdzie oddzielni przedsiębiorcy lub urzędnicy państwowi starają się przeszkodzić obchodowi, nie ulega zaś wątpliwości, że gdyby tylko ilość świętujących zmniejszyła się, to wszędzie koalicya rządowo-kapitalistyczna zaczęłaby — mając do czynienia ze słabszym przeciwnikiem — pokazywać swe pazury. Ale jest jeszcze co innego.

Po za robotnikami przedsiębiorstw prywatnych, którzy najwcześniej poczuli, że mają pewne interesy, odrębne od wyzyskującej je warstwy, istnieją proletaryusze, zatrudniani przez państwo lub gminę: pocztarze, telegrafiści, kolejarze, woźni, niżsi urzędnicy, tramwajarze, gaziarze, robotnicy warsztatów państwowych itd. itd. I oto w tej olbrzymiej, wciąż potężniejącej rzeszy krzewi się coraz bujniej świadomość klasowa, powstają organizacye, mnożą się zwolennicy programu socyalistycznego, a jednocześnie zjawia się chęć solidarnego z resztą proletaryatu brania udziału w święcie robotniczem. Z drugiej zaś strony partye socyalistyczne w tych krajach, gdzie zdobyty już jest pewien wpływ pozytywny na bieg spraw publicznych, domagają się, by 1-go maja zamknięte były szkoły, a urzędy i inne gałęzie służby publicznej tylko na tyle funkcyonowały, ile jest nieodzownie potrzebne w interesie ogółu.

Stąd wynika cały szereg konfliktów. Gdy po raz pierwszy postawiono w jakiej gminie wniosek zamknięcia szkół 1-go maja, podnieśli straszny krzyk wszyscy ci, którzy za złe mają biednej służącej, jeżeli ona w dzień święta kościelnego wyreperuje sobie suknię. Z czasem musiało to jednak przyjść. Wozy z dzieciakami, ubranemi czerwono, stanowią dziś nieodzowny atrybut każdego pochodu majowego w bardziej demokratycznych krajach, a w dwu największych centrach Belgii (nie licząc pomniejszych gmin) — Brukseli i Gandawie, wszystkie szkoły państwowe zamknięte zostały tego roku na mocy rozporządzenia rady gminnej. A kiedyś będzie to musiało rozszerzyć się i na inne miejscowości.

Jeszcze trudniejszą rzeczą jest zdobycie prawa świętowania dla ludności, zatrudnianej przez państwo. Wogóle kategorya ta ludu pracującego spotyka się wszędzie z pewnemi trudnościami przy wykonywaniu prawa koalicyi, nawet, gdy jest ono zagwarantowane przez konstytucyę. Zaś do porzucenia pracy przez pracowników państwowych, burżuazya odnosi się zwykle z tą samą drapieżnością, jaką wywoływał przed laty stu każdy strejk prywatny. I tym razem właśnie na tem polu rozegrał się dramat w państwie, skądinąd tak

demokratycznem — we Francyi. Porzucenie pracy przez nieznaczną ilość poczciarzy zostało tam ukarane wydaleniem z posady, na co większość towarzyszy odpowiedziała strejkiem powszechnym. W chwili, gdy to piszemy, strejk trwa jeszcze i choć bardzo być może, że zostanie on złamany, jednak z czasem republika francuska, która niedawno oddzieliła kościół od państwa, będzie musiała przekonyc się, że święto robotnicze tak samo musi być szanowane jak rocznica jakiegoś zdarzenia biblijnego.

* * *

Na ziemiach polskich święto majowe większe niż gdziekolwiek ma znaczenie, gdyż jeżeli komu, to nam nie brak powodów do głośnego wyrażania protestu. To też proletaryat nasz demonstruje zazwyczaj dnia tego energiczniej, niż jego towarzysze, w lepszych będący warunkach, o ile mu tego nie uniemożebni brutalna przemoc.

W Galicyi roku tego, jak zawsze odbył się szereg pochodów, zgromadzeń i zabaw. We Lwowie i Krakowie udział robotników i robotnic w demonstracyi był, według zdania powszechnego, większy niż kiedykolwiek.

Na Śląsku austryackim, korzystając z łatwości komunikacyi, skoncentrowano obchód w trzech miejscach, oprócz 4 punktów, które miały obchody własne. Z 12 miejscowości szły pochody do Morawskiej Ostrawy, z 14 do Orłowej, z 5 do Błędowic Dolnych. Gdy pierwszy obchód miał charakter czesko-polski (od nas przemawiał tow. Jarosz), to w drugim (Tad. Reger) i trzecim (poseł Kunicki) brali udział prawie sami Polacy. Ogółem w tych miejscowościach zgromadziło się 42.000 osób, między któremi wyróżniała się polska organizacya robotnic.

I w zaborze pruskim, w tej ziemi, ściśniętej kajdanami podwójnej niewoli, świętowano tego roku w daleko większych, niż zwykle, rozmiarach, odpowiednio do wzrostu ruchu, który daje się tam zauważyć w czasach ostatnich. Obchodów pod gołem niebem policya nie dopuściła, ale też, gdy na dzień 9-go maja uzyskano pozwolenie, to w Nowej Wsi pod Katowicami zebrało się 1.500 towarzyszy, w Miechowicach pod Bytomiem — 2.000! Są to cyfry, dawniej nieznane.

Święto majowe w zaborze rosyjskim. W ciężkich nad wyraz warunkach obchodził w tym roku proletaryat zaboru rosyjskiego swe święto tradycyjne. Na tle ogólnej reakcyi rządowej i fabrykanckiej, przygniatającej szerokie masy robotnicze, władze policyjne zastosowały jeszcze specyalne

środki, mające zapobiedz obchodowi majowemu. Po za masowemi aresztowaniami w Warszawie, Łodzi, Zagłębiu, Częstochowie i Lublinie policya wywierała nacisk na właścicieli zakładów przemysłowych, żądając od nich — jak to było w Warszawie — wykazów osób, któreby nie przyszły do pracy w dniu 1-go maja. W Częstochowie grożono majstrom aresztowaniem, jeśli w ich oddziele pojawi się odezwa. W paszaliku Kaznakowa ogłoszono, że w fabrykach, gdzieby świętowano, zostaną aresztowani robotnicy — w mniejszych co piąty, w większych co dziesiąty. W Zagłębiu i Częstochowie policya obstawiła wszystkie kominy fabryczne i inne punkty, gdzie się zwykle zawiesza czerwone sztandary. Na 1 maja zmobilizowano wszystkie siły policyjno-szpiclowskie i wojenne, aby zdusić wszelkie objawy manifestacyjne. W takich warunkach organizacya nasza nawet tam, gdzie nastrój zorganizowanych towarzyszy i szerszych mas pozwalał na energiczniejsze wystąpienie, nie chciała narażać proletaryatu na niechybny rozlew krwi i ciężkie straty.

Partya nasza wydała przedmajowy numer „Robotnika" oraz odezwy — centralną (po polsku i w żargonie) i lokalne: łódzką, częstochowską, zagłębiowską, radomsko-kielecką i lubelską. Po za tem były wydane jeszcze duże czerwone plakaty. Wydawnictwa te zostały rozpowszechnione w całym kraju w ostatnich dniach kwietnia. Oprócz naszych odezw w Warszawie, Łodzi i Częstochowie były odezwy S. D. K. P. i L., w Warszawie i Łodzi jeszcze i Frakcyi Umiarkowanej. W całej wschodniej połaci kraju były tylko nasze odezwy.

Świętowano częściowo — i to tylko gdzieniegdzie. Najgorzej poszło w centrach przemysłowych gub. Piotrkowskiej. Ani w Łodzi, ani w Częstochowie, ani w Zagłębiu strejku majowego nie było. Ani w Łodzi, ani w Zagłębiu nie udało się wywiesić czerwonych sztandarów. W Częstochowie były dwa sztandary, na ul. Teatralnej, z napisami: „Niech żyje rewolucya! Niech żyje 1-szy Maja! Precz z caratem! Niech żyje P. P. S. F. R.! Niech żyje Niepodległość Polski!". W Warszawie świętowało 16 fabryk zupełnie, w innych świętowano jednostkowo. Ogółem świętujących było 3—4 tysiące. Wywieszono kilka czerwonych sztandarów. Plakaty i odezwy były rozpowszechnione bardzo szeroko. W Żyrardowie fabryka pracowała. Wywieszono tam trzy nasze sztandary z napisami rewolucyjnymi. W Pruszkowie robotnicy oglądali się na warsztaty żbikowski, ale ponieważ te skutkiem teroru administracyi pracowały, więc i fabryki nie stanęły. Czerwone sztandary były cztery. W całym okręgu podmiejskim Warszawy, po cukrowniach i cegielniach jakoteż po folwarkach i wsiach okolicznych rozpowszechniono nasze

odezwy i porozwieszano nasze sztandary. Cukrownia w Józefowie stanęła cała. Strejkowały też dwie cegielnie pod Błoniem. Bardzo szeroko i systematycznie rozpowszechniono nasze odezwy w Kielcach i w miasteczkach okolicznych. Pomimo rewizyj ulicznych i aresztowań wywieszono dwa sztandary w samych Kielcach. W Lublinie odezwy puszczono po wszystkich zakładach przemysłowych. Zawieszono cztery nasze sztandary. Odezwy były rozpowszechnione i po wsiach. W okolicach Lublina wywieszono po wsiach trzy nasze sztandary. W powiecie lubartowskim świętowano 1 maja po wsiach, pomimo teroru policyi. Nasze sztandary powiewały w samym Lubartowie (trzy) i w następujących wioskach: Leszkowice, Brzeziny, Jawa, Wólka Rokicka, Baranówka, Ciecierzyn i Lisówka. W stolicy przyszłej gubernii Chełmskiej — w Chełmie — nasze odezwy były rozlepione po całem mieście.

Oto obraz obchodu majowego w tym roku. Z innych miejscowości nie mamy na razie danych, ale nie zmienią już one ogólnego obrazu. Nasza organizacya uczyniła wszystko, co do niej należało i co można było uczynić na tle reakcyi ogólnej i teroru policyjnego.

Paryż. Jak co roku święciła sekcya nasza dzień 1-szego maja — jak co roku był to jedyny obchód majowy polski. W sali udekorowanej naszym sztandarem czerwonym przemówił pierwszy tow. August; w prostych a pełnych nastroju słowach dodawał otuchy, wiary w przyszłość naszą, zwalczał tę rozpaczliwą beznadziejność, to zwątpienie, które, przy wzmagającej się reakcyi, szerzone jest przez różnych „gasicieli ducha“.

Następnie tow. Górkowski przeprowadził porównanie kraju naszego, analizując wszystkie trzy zabory z Francyą, stosunków uciemiężenia z wolnością i równością obywateli wobec prawa.

Po wysłuchaniu mówców przeszliśmy do części artystycznej programu, wreszcie rozentuzyazmowana publiczność podchwyciła chórem „Szalejcie tyrani“ i „Czerwony sztandar“.

Udział publiczności w tym naszym obchodzie był dość liczny, mimo, iż tego samego dnia, o tej samej porze i w tym samym lokalu w sąsiedniej sali odbywał się równocześnie odczyt dochodowy, urządzony przez „Spójnię“, stow. młodz. „postępowej“, a złożonej przeważnie z socyal.-dem. i lewiczan. Jak dalece młodzież ta myśli tylko o swojej kieszeni a obcem jej jest samo przypuszczenie, że publiczność polska może w dniu pierwszego maja zapragnąć czegoś więcej nad odczyt Spójni, że może zechce uczuć się ogniwem w wszechświatowem braterstwie ludów, to fakt, że naznaczyła na wie-

czór swój 1 maja, dogodny z powodu wypadającej w tym roku soboty, a dowiedziawszy się parę dni przed sobotą o naszym obchodzie, prosiła nas, by obchód ten dla nie robienia im konkurencyi — — — odłożyć, „wszak to jest rzecz praktykowana i tak naprz. bezpartyjne stow. robotnicze „Pracujący Polacy“ urządza wycieczkę w niedzielę 2 maja, a obchód „wszystkich partyj“ nie trzyma się kalendarzowej ścisłości“.

Ten obchód „wszystkich partyj“ zwołany był przez lewicę, która bojąc się rozdźwięku i „nieprawdziwego“ socyalizmu, postanowiła zaprosić najpierw jedynie partye reprezentowane w międzynarodówce, ale, ponieważ nie ochroniłoby to jej od S. R. i od nas, zmieniła następnie plan i zwołała w szczerym porywie wzajemnej adoracyi „same partye socyaldemokratyczne“, wystosowując do nich zaproszenie w rosyjsko-żydowsko-polskim języku — po polsku zaś podobno tak pięknie zredagowanem, iż reprezentant S. D. zniszczył cały nakład, który został złożony na jego ręce.

* * *

Od sekcyi zuryskiej i londyńskiej oraz od towarzyszy z Ameryki nie dostaliśmy sprawozdania o święcie majowem.

Zjazd panslawistów rosyjskich.

Dziś już chyba nie może ulegać żadnej wątpliwości, że przeszłoroczny zjazd słowiański w Pradze czeskiej był intrygą rządu rosyjskiego, skierowaną przeciwko Austryi. Po klęsce haniebnej na Dalekim Wschodzie Rosya powróciła do polityki panslawistycznej, chcąc szukać wśród Słowian zachodnich i południowych rekompensat za straty wschodnio azyatyckie. Rządowi carskiemu przyszła z pomocą znaczna część społeczeństwa rosyjskiego — wszystkie żywioły, cierpiące nad poniżeniem Rosyi jako mocarstwa, dotknięte w swych uczuciach narodowo-zaborczych, żywioły nacyonalistyczne — od Bobryńskich aż do Milukowów.

Skutkiem poparcia usiłowań rządu carskiego przez te żywioły odnowiony panslawizm zaborczy przybrał pewne rysy, odróżniające go na zewnątrz od dawnego, cynicznie otwartego panslawizmu, gloryfikującego nahajkę kozacką. Rzecz zrozumiała, że panslawizm państwa, świeżo pokonanego i szarpanego rozkładem wewnętrznym, musiał inaczej wyglądać, aniżeli panslawizm z czasów Mikołaja I i Ale-

ksandra II-go, kiedy Rosya była — przynajmniej z pozorów — potęgą. I te właśnie rysy, odróżniające dawny panslawizm carsko-prawosławno-rusyfikatorski, od „neosławizmu“ antyaustryackiego, stały się lepem, na który poszły nasze partye burżuazyjne: narodowi demokraci, realiści i pedecy.

Dmowscy i Baliccy oddali się „bez zastrzeżeń“ na usługi intrygi rządu carskiego i ułatwili mu ogromnie pracę, stwarzając wśród Słowian zachodnich i południowych przekonanie, że Polska pogodziła się z Rosyą. A o to tylko chodziło rządowi rosyjskiemu. W swej akcyi wśród Słowian zawsze potykał się o widmo Polski gnębionej, która odstraszać musi od Rosyi najbardziej jej nawet oddanych działaczy słowiańskich. Obecność Polaków na zjeździe praskim miała zadokumentować pogodzenie się Polski z Rosyą, zniknięcie kwestyi polskiej z widowni. To zaś pozwoliło wszelakim Kramarzom i Hribarom przekonywać Słowian austryackich, że Rosya już Polaków nie gnębi, a więc niema się już czego bać Rosyi — „nowej“ Rosyi, „liberalnej“, „konstytucyjnej“, „neosłowiańskiej“.

Załatwiwszy się na zjeździe praskim z kwestyą polską, wojujący nacyonalizm rosyjski mógł już bez żadnego krępowania się rozpocząć czynną akcyę antyaustryacką. Z jednej strony rozmaici Bobryńscy i t. p. wszczęli przygotowywania do podboju Galicyi Wschodniej, jako kraju „rosyjskiego“, z drugiej rząd zorganizował walkę z Austryą na półwyspie Bałkańskim. Forsowna polityka antyaustryacka, tak sprytnie przygotowywana na zjeździe praskim, miała doprowadzić do zupełnego rozgromu państwa Habsburgów. Nacyonalistyczna prasa rosyjska widziała już Wschodnią Galicyę przyłączoną do Rosyi, a kraje południowo-słowiańskie pod protektoratem caratu. „Nowoje Wremia“ otwarcie zapowiadało powstanie w Czechach i widziało jego zbliżanie się w burdach ulicznych, spowodowanych przez „bummle“ burszów niemieckich w Pradze.

Wszystko to jednak musiało skończyć się zupełnem fiaskiem. Wichrzenia antyaustryackie na Bałkanie wprawdzie oniemal nie doprowadziły do wojny Serbii z jej północnozachodnią sąsiadką, ale Rosya w ostatniej chwili cofnęła się. Ujawniła się jej zupełna niemoc i zgnilizna wewnętrzna. Pokazało się, że pogotowia wojennego Austryi wystarczy na udaremnienie machinacyj dyplomatycznych panslawizmu rosyjskiego. Fanfaronada rządu carskiego i nacyonalistów rosyjskich znikła, jak bańka mydlana, wobec groźnej postawy wojsk austryackich. „Dyplomatyczna Cuszyma“ zakończyła akcyę „neosłowiańską“, tak ładnie — zdawałoby się — rozpoczętą w Pradze.

I oto pod wrażeniem tej „dyplomatycznej Cuszymy“

zbiera się w Petersburgu zjazd rosyjskich „organizacyj słowiańskich“. Inicyatywa zjazdu wyszła z kół czarnosecinnych panslawistów dawnego autoramentu, skupiających się dokoła „Słowiańskich towarzystw dobroczynności“. Wzięli w nim jednak udział przedstawiciele rozmaitych odłamów partyjnych, nie wyłączając stronnictwa kadetów, reprezentowanego przez Milukowa. Zjazd petersburski istotnie odzwierciedlał wszystkie kierunki burżuazyjnego społeczeństwa rosyjskiego. Spotkali się na nim czarnosecińcy, październikowcy i kadeci różnych odcieni, a wszyscy byli ogarnięci jedną wspólną ideą: ratowania Rosyi w opinii Słowian i wyzyskania sympatyj słowiańskich dla rosyjskich celów państwowych.

Ma się rozumieć, że reprezentanci poszczególnych grup politycznych zapatrywali się odmiennie na sposoby realizowania tej idei. I na tem tle wywiązały się zatargi między uczestnikami zjazdu. Większości czarnosecinnej chodziło o demonstracyę antyaustryacką i o podegrzanie sympatyj do Rosyi wśród Serbów, haniebnie i zdradziecko opuszczonych przez rząd carski w chwili ostatecznej. Mniejszość — co do składu swego dość różnobarwna — rozumiała, że bez jakiegoś wypowiedzenia się za Polską wprost niepodobna przystąpić do pozyskiwania sympatyj słowiańskich i do łatania powagi Rosyi w oczach Słowian. Wszakżeż szwindel praski w ciągu kilku ostatnich miesięcy został zdyskredytowany kompletnie właśnie wskutek otwarcie antypolskiej polityki rządu. Słowianie zagraniczni w ciągu tych kilku miesięcy przekonali się dokładnie, że — wbrew temu, co uchwalono w Pradze — ucisk polskości nietylko nie osłabł, lecz jeszcze bardziej wzmógł się i spotęgował i że niema mowy o żadnych ustępstwach dla Polaków. Wobec tego wszystkiego mniejszość zjazdu postanowiła mówić o Polsce i sprawę polską wysunąć na plan pierwszy.

Już na samym wstępie zwolennicy poruszenia kwestyi polskiej sprawili niespodziankę prezydyum najważniejszej sekcyi zjazdu — politycznej. Prezydyum tej sekcyi, złożone z redaktora „Prawitielstwiennago Wiestnika“ Baszmakowa, słynnego polakożercy, profesora slawistyki — Łamańskiego i Rusina-renegata, osławionego Werguna, chciało przedewszystkiem zająć uwagę członków sekcyi sprawami półwyspu bałkańskiego. Ale większość sekcyi uchwaliła wysłuchać przedewszystkiem referatu Szarapowa, który miał uwzględnić kwestyę polską.

Szarapow jest z przekonań swych monarchistą i wogóle politykiem bardzo umiarkowanym. Jednakże rozumie on, że dalsze trwanie przy dawnym panslawizmie rusyfikatorskim nie ma obecnie sensu, należy więc w inny niż dotychczas

sposób zdobywać serca Słowian dla państwowości rosyjskiej. W swym referacie Szarapow dowodził, że należy unieszkodliwić Niemcy, zagrażające swą polityką zaborczą rozwojowi rasy aryjskiej. Trzeba więc wytworzyć sojusz antyniemiecki z narodów anglosaskich, łacińskich i słowiańskich. Na przeszkodzie temu sojuszowi stoją Włochy i Austrya. Otóż pierwsze — zdaniem Szarapowa — wkrótce wystąpią z trójprzymierza, a na Austryę można znaleść sposób w postaci przeciągnięcia na stronę Rosyi jej ludności słowiańskiej. Słowianie ci jednak obecnie nie mają ufności do Rosyi „z powodu jej politycznie brutalnego nacyonalizmu rządowego“ i obawiają się „zupełnie słusznie“ rusyfikacyi. Na usunięcie tej obawy jest tylko jeden środek, mianowicie „rozstrzygnięcie kwestyi polskiej w duchu słowiańskim“. A do tego potrzeba przywrócić prawa narodu polskiego w obrębie jego etnograficznej osiadłości, dać autonomię ziemską Królestwu Polskiemu z przywróceniem języka polskiego w miejscowej administracyi, sądownictwie i szkołach oraz całkowite równouprawnienie Polaków w pozostałych częściach Rosyi. Oczywiście, że taki „raj ziemski“, zapewniony przez Rosyę Polakom, nietylko że odciągnie od Austryi Polaków galicyjskich, ale i wszystkich Słowian austryackich rzuci w objęcia Rosyi.

Referat Szarapowa wywołał straszne oburzenie prezydyum i iście rosyjskich panslawistów. Wergun, Sobolewskij, Kułakowskij i inni dowodzili, że należy mówić nie o Polakach, lecz o Serbach, kiedy zaś któryś z naiwnych „neosłowian“ napomknął o zamknięciu „Macierzy“ i o nikczemnej obeldze Szczegłowitowa, rzuconej w twarz całemu narodowi polskiemu, przewodniczący Baszmakow głos mu odebrał. Prof. Pogodin — znany sympatyk polskich ugodowców — skierował dyskusyę na tory antyniemieckie, mówiąc o planowej kolonizacyi wojskowej Niemców w Królestwie. Odpowiedział mu na to były minister Hurko w duchu germanofilskim, twierdząc, że, co do Polaków, to ci się tylko niepodległością zadowolnią. Na to odparł przywódca kadetów, Miłukow, że w roku zeszłym, gdy uczyniono w Pradze próbę pojednania, „Polacy zrzekli się większości swych żądań“. Pojednanie nie nastąpiło wyłącznie dlatego, że społeczeństwo rosyjskie nie dotrzymało obietnic.

Pomimo protestu prezydyum, rozprawy nad referatem Szarapowa, a właściwie nad sprawą polską przeciągnęły się na dwa następne dni zjazdu. W kwestyi tej zabierało głos dużo mówców, przyczem operowano przeważnie ogólnikami. Jedni występowali przeciwko projektowi autonomii Królestwa, sądząc, że wywoła ona ciążenie Polaków do Galicyi. Inni przekonywali zebranych, że wytworzenie lepszych warunków

kulturalno-ekonomicznego rozwoju narodu polskiego jest jednym ze środków samoobrony Słowian. W końcu przedłożono zebranym rezolucyę obszerną, której ustęp trzeci brzmi:

„Za sprawiedliwe rozwiązanie kwestyi polskiej uważać należy przywrócenie słusznych praw narodu polskiego w obrębie jego osiadłości etnograficznej, które się wyrazi w autonomii Królestwa Polskiego wraz z powrotem do języka polskiego w administracyi miejscowej, sądach i szkołach: oraz w zupełnem równouprawnieniu Polaków w pozostałej Rosyi“. Rezolucyę tę zaproponowali najskrajniejsi „polonofile“ z pośród uczestników zjazdu — Milukow, Pogodin i Jefimowskij, żądający dla Polaków bez mała prawie tyleż, co bardziej umiarkowani ugodowcy polscy! Ale i ta skromniutka rezolucya (nb. nikogo do niczego nie obowiązująca) zjazdowi wydała się jeszcze za daleko na korzyść Polaków idącą. Komisya, z łona sekcyi wybrana, tak zredagowała ów trzeci ustęp:

„Zjazd uważa za konieczne, aby Rosya przeszła do polityki słowiańskiej u siebie w domu, do czego pierwszym krokiem winno być sprawiedliwe rozwiązanie sprawy rosyjsko-polskiej. Dlatego zjazd oświadcza się za jak najrychlejszem udzieleniem narodowi polskiemu w obrębie jego osiadłości etnograficznej samorządu miejscowego, ziemskiego i miejskiego z zabezpieczeniem praw ludności rosyjskiej, zamieszkałej w tym obrębie“. Autonomia więc znikła w komisyi, natomiast zjawiła się w niej nieszczęśliwa, uciskana ludność rosyjska, składająca się w Królestwie z żandarmów i szpicli wszelkich „wiedomstw“ — od „ochrannego“ i cerkiewnego do pedagogicznego. O równouprawnieniu Polaków po za Królestwem, naturalnie, niema mowy.

Jednakże i ten tekst rezolucyi dla c a ł e g o zjazdu był zanadto polonofilski. Obcięto go jeszcze bardziej, tak że w końcu został uchwalony w formie, doskonale maskującej apetyty rosyjskie na Chełmszczyznę i północną część gub. Suwalskiej. Dodano bowiem do wyrazów w „obrębie jego osiadłości etnograficzej“ wyrazy: „w Królestwie Polskiem“. Ażeby zaś ostatecznie unicestwić wszelkie znaczenie nawet takiego „ustępstwa“, zjazd uchwalił, że „przejrzenie stosunków rosyjsko-polskich w duchu sprawiedliwości“ ma nastąpić jednocześnie z takiemże przejrzeniem „stosunków polsko-rosyjskich (!) w Rusi zakordonowej“ — to znaczy wówczas, kiedy Polacy galicyjscy zgodzą się uznać Rusinów za Rosyan i poprzeć moskalofilów przeciwko Ukraińcom.

W ten sposób sprowadzono całe zajęcie się zjazdu sprawą polską na stopień ordynarnej, obłudnej komedyi. Dzika zaborczość wzięła górę nad polityką, nakazywaną przez

względy pozyskania opinii słowiańskiej na rzecz Rosyi. To też Milukow wraz z Szarapowem wnieśli protest przeciwko rezolucyi w sprawie polskiej, rozumiejąc, że nie przyczyni się ona w najmniejszym stopniu do utrwalenia powagi państwa rosyjskiego wśród Słowian.

Zjazd petersburski był jeszcze jedną ilustracyą głupoty naszych partyj burżuazyjnych, które na „neoslawizmie“ chciały budować swoją politykę narodową. Pokazał on, że wśród panslawistów rosyjskich zaledwie parę jednostek godzi się na skromne nad wyraz ustępstwa dla ludności polskiej, gdy cały ich ogół zionie ku niej nienawiścią bezwzględną.

L. Pł.

Zjazdy wielkanocne.

Partye socyalistyczne Europy zachodniej odbywają swe zjazdy zwykle albo na Wielkanoc, albo w jesieni. I tym razem odbył się szereg takich zgromadzeń, których przebieg charakterystyczny jest dla prądów, nurtujących wśród rodziny socyalistycznej. Podajemy streszczenie ich przebiegu, podkreślając bardziej znamienne momenty.

F r a n c y a. Zjednoczona partya soc. francuska liczy według sprawozdania 51.000 członków (w roku ubiegłym było ich 49.000). Jest to cyfra znikomo mała, zwłaszcza w zestawieniu z wpływem, jaki partya wywiera (i, dodajmy, z brakiem wpływu partyi niemieckiej, liczącej 587.000 członków, płacących składki); odpowiada ona ogólnemu charakterowi ruchu francuskiego, opierającego się przedewszystkiem na energii pojedyńczych jednostek. Dochody partyi wyniosły za 1908 r. — 106.000 franków (44.000 rb.), z czego 46.000 fr. pochodzi od posłów, którzy obowiązani są składać po 3.000 fr. rocznie ze swej pensyi do kasy partyjnej. Delegatów było 204, mających 328 mandatów. Zjazd trwał 4 dni. Do zaznaczenia jeszcze jest, że od czasu ostatnich wyborów partya ciągle uzyskuje nowe mandaty przy wyborach uzupełniających, tak, że wpływ jej na masy wyborców nawidoczniej wzrósł kolosalnie (według niektórych ocen — w dwójnasób).

Pierwszą kwestyą, którą zjazd się zajął, była walka wewnętrzna. Zarówno prawe, jak lewe skrzydło partyi różni się znacznie od ogółu swemi zapatrywaniami. Przy głosowaniu nad budżetem 36 posłów głosowało przeciw, zaś 12—za. I w innych wypadkach partya nie głosuje jednolicie, a podczas strejku pocztarzy trzech członków frakcyi (tow. Breton i dwóch innych) uznało nawet za wskazane wziąć stronę rządu — prze-

ciwko strejkującym. To jedna strona medalu. Drugą stanowi Hervé i jego kompania, prowadząca znaną hałaśliwą agitacyę antypatryotyczną i antyparlamentarną. W ostatnich czasach organ Hervé'go „Wojna społeczna" (Guerre sociale) zaczął zachęcać do tworzenia „Organizacyi Insurekcyjnej" wewnątrz partyi i nawet omawiał plan organizacyi bojowej, zakonspirowanej. Zadaniem ich miało być przygotowanie ideowe i techniczne zbrojnej rewolucyi socyalnej. Byłby to objaw niezmiernie ciekawy. Niestety, pomijając już kwestyę, czy rzeczywiście w republice demokratycznej spiskowa organizacya rewolucyjna może liczyć na powodzenie, nie można w dodatku bardzo wierzyć w szczerość zamiarów krzykacza Hervé'go. Złożył on zresztą dowody tego na samym zjeździe, gdyż nie miał odwagi bronić poglądów „Wojny społecznej", ale wykręcał się tem, że artykuły wymienione były drukowane tylko w charakterze „ciekawych dokumentów", jako plan tego, co mogłoby być zrobione (przypomina to wykręcanie się członków C. K. R. przedrozłamowego, którzy w ten sam sposób objaśniali swój nieszczęsny manifest do narodu, wzywający do powstania w Nrze 68 „Robotnika" z r. 1905).

Wniosek wyrzucenia z partyi zarówno Hervé'go, jak Bretona i towarzyszy, upadł, tak, że socyalizm francuski zachowa i nadal swą swoistą różnobarwną postać.

Dalej Zjazd zajmował się sprawą t a k t y k i w y b o r c z e j. Został mianowicie postawiony wniosek, by w wypadku, gdy żaden kandydat nie dostaje podczas pierwszego głosowania absolutnej większości, partya obowiązana była przy drugiem głosowaniu oddawać swe głosy znowu na niego, nie zaś na innego, zbliżonego do socyalizmu, a mającego widoki przejścia, kandydata (ustawa wyborcza francuska pozwala na to). Podobna taktyka byłaby bardzo „radykalną", ale skutki jej byłyby takie, iż w wielu okręgach poprzechodziliby konserwatywni republikanie lub nawet monarchiści, przy mimowolnej pomocy socyalistów. I ta propozycya wyszła ze strony „insurekcyonistów", między którymi znaleźli się mówcy, głoszący, iż dla nich jest zupełnie obojętne, czy we Francyi panuje republika, czy monarchia. Większością 264 głosów przeciwko 51 utrzymano dotychczasową taktykę; kandydatów socyalistycznych trzeba wystawiać wszędzie, zaś przy głosowaniu uzupełniającem rozstrzygają organizacye okręgowe („federacye") czy głosować należy znowu na socyalistę, czy na innego, pokrewnego nam poglądami kandydata.

Wreszcie zajęto się k w e s t y ą r o l n ą. Chociaż bowiem przed 17 laty na zjeździe Marsylskim „Partyi Robotniczej" (inaczej Guesdystów) został przyjęty program rolny, lecz dzi-

siejszej, zjednoczonej partyi on nie obowiązuje, a potrzeba zajęcia stanowiska w tej sprawie daje się odczuwać.

Sprawozdawcą, zagajającym dyskusyę, był tow. Compère Morel. Wskazał on najprzód na jej znaczenie. Francya posiada 3,600.000 właścicieli rolnych, przeważnie włościan, oraz 3 miliony oficyalistów, dzierżawców, parobków i robotników rolnych. Włościanie w znacznej części kraju ustępują przed wielkimi właścicielami, którzy produkują taniej i lepiej. Ale w pobliżu miast, gdzie przeważa gospodarstwo warzywne oraz na gruntach lichszych odbywa się parcelacya gruntu, rozmiary drobnej własności nie zmniejszają się zatem i niema co liczyć na jej zniknięcie. Włościaństwo, choć nie stanowi tak wielkiej części narodu, jak dawniej, jednak jest siłą bardzo poważną, ponieważ zaś jest strasznie wyzyskiwane przez kapitał ruchomy i państwo, więc staje się elementem podatnym dla naszej propagandy. Trzeba zatem, przy określaniu celu ostatecznego — uspołecznienia produkcyi — wyraźnie zaznaczyć, że własność drobna nie ulegnie wywłaszczeniu, oraz dzisiaj już wystawić szereg żądań, któreby pozwoliły ulżyć losowi włościaństwa. Po za drobnymi włościanami elementem, na którym opierać się możemy, jest najmita rolny. Tu działać powinien Powszechny Związek Pracy (związki zawodowe). Parobcy są bardziej od najmitów zdemoralizowani i do nich przystęp jest trudniejszy. Obszarników i zamożnych włościan musimy zwalczać.

Inni mówcy zwracali uwagę na wielkie znaczenie kooperatyw rolnych, które nauczą włościan pracy zrzeszonej i wyrwą ich z dzisiejszego sobkostwa, oraz walki o prawdziwie demokratyczny rząd — tani, nie obciążający włościan zbytnimi podatkami i pomagający im.

Kwestyi nie rozstrzygnięto, a odłożono ją do następnego zjazdu.

B e l g i a. Tu na porządku dziennym były głównie dwie sprawy: w o j s k o w o ś ć oraz s z k o l n i c t w o.

Armia belgijska ma uledz reorganizacyi. Część delegatów była tego zdania, że partya powinna przy tej sposobności zażądać zniesienia armii stałej i tem się ograniczyć. Tow. Vandervelde, a za nim większość uznała jednak, że byłaby to tylko demonstracya, która na nikim wrażenia nie wywrze i że trzeba starać się przy dyskusyi wszelkiemi siłami doprowadzić do jak największego zdemokratyzowania armii, zatem: zrobić służbę wojskową powszechną, czyli znieść przywileje burżuazyi, która dotąd może okupywać się, dalej skrócić czas służby i znieść srogość sądów wojennych.

Przy drugiej kwestyi szło o to, jak partya ma odnosić się do udzielania przez państwo zapomóg szkołom dla dawa-

nia dzieciom bezpłatnych śniadań i ubrań. Niektórzy towarzysze chcieli, by zapomogi takie służyły tylko szkołom państwowym, a zostały cofnięte prywatnym, po większej części klerykalnym uczelniom. Większość rozstrzygnęła, że na pierwszym planie powinny stać interesy dziecka i że, zwalczając klerykalizm, należy dbać jednak o to, by dzieci biedaków nie uczyły się o głodnym żołądku i w podartych ubraniach, nawet, gdy ich rodzice na tyle są głupi, że posyłają je do szkół księżowskich.

Zjazd trwał dwa dni; delegatów było 610, reprezentujących 411 organizacyj.

Holandya. Na innem miejscu piszemy o rozłamie w partyi holenderskiej. Secesya pozbawiła partyę (Socyalno Demokratyczną Partyę Robotniczą) członków 400 i zorganizowała się w odrębną organizacyę (Partya S. D.). Oczywiście, że znaczna część zjazdu była poświęcona tej kwestyi. Stwierdzono, że usiłowania połączenia obu odłamów, czynione przez Biuro Międzynarodowe, nie doprowadziły do niczego, ale wyrażono wielkie zadowolenie, że partya pozbyła się elementów, które wstrzymywały jej rozwój, przez ciągłe wywoływanie sporów, napadanie na posłów, gdy ci byli zajęci walką z burżuazyą itp. Tow. Huysmans, delegat Biura Międzynar., który prowadził rokowania pojednawcze, był obecny na zjeździe.

Zajmowano się głównie sprawą stosunku do innych partyj. Socyalizm holenderski jest słaby, ale demokratyczny charakter ludności sprawia to, że wpływ jego na prawodawstwo jest większy od siły realnej. Tow. Troelstra, referent, wskazał, że urzędnicy mają w Holandyi prawo zrzeszania się, a nawet ich strejki nie spotykają się z wielkim oporem, dalej, że sprawa rozszerzenia ubezpieczenia robotników i 10-godzinnego dnia pracy znajduje, po za partyą, coraz więcej zwolenników. Temu procesowi należy pomagać, przedewszystkiem za pomocą zdemokratyzowania systemu wyborczego. Tu wyłoniła się kwestya, jakich kandydatów niesocyalistycznych można popierać przy głosowaniu dopełniającem. Niektórzy mówcy żądali, by popierano tylko tych, którzy podpiszą całość żądań partyjnych w sprawie głosowania (4-przymiotnikowe głosowanie dla obu płci); postanowiono jednak, że ci kandydaci, którzy będą żądali 4-przymiotnikowego głosowania dla mężczyzn, już zasługują na poparcie partyi.

Założenie nowego organu, mającego służyć propagandzie marksizmu, zostało uchwalone.

Partya liczy 8.768 członków; w roku ubiegłym było ich 8.411, wzrost jest zatem bardzo słaby, dzięki rozterkom wewnętrznym. Dochody wyniosły 10.200 guldenów (8.160 rb.).

W ę g r y. Partya węgierska przeżywa ostry kryzys. Zaprowadzenie powszechnego głosowania w Austryi poruszyło masy ludowe za Leitą i wzbudziło tam nadzieje, a burżuazya oraz szlachta węgierska, nie chcąc utracić swych przywilejów, usiłuje najbrutalniejszym terorem stłumić ruch. Organizacye są stale rozwiązywane, pisma prześladowane, agitatorowie więzieni. Tymczasem organizacya partyi jest tego rodzaju, że zawodowe i polityczne grupy zupełnie są złączone i do partyi należy (nominalnie) wiele jednostek, nie wyrobionych politycznie, które zmęczone są prześladowaniami i radeby ich uniknąć. Dlatego na zjeździe odzywały się głosy, że należałoby mniejszą uwagę zwracać na kwestye polityczne. Większość była tego zdania, że walki rozpoczętej nie należy przerywać aż do zwycięstwa, natomiast postanowiono zająć się energiczniej niż dotąd budowaniem organizacyi politycznej, oddzielonej od zawodowej.

Charakterystycznem jest, iż rezolucya w sprawie głosowania powszechnego aż 2 razy powołuje się na „słowo królewskie“, które przez rząd węgierski zostało złamane. Rzeczywiście, w Węgrzech, jak poprzednio w Austryi, korona ma w tem interes, by parlament wybierany był przez wszystkich dorosłych obywateli, gdyż wtedy zmniejszyłaby się siła kliki, rządzącej dziś [1]). Socyaliści węgierscy uważają, że nie powinni zaniedbać i takiego sojusznika.

Delegatów było 215, od 130 organizacyj. Zjazd trwał 4 dni.

N o r w e g i a. W krajach skandynawskich (Norwegia, Szwecya i Dania) istnieje wśród proletaryatu silny prąd antymilitarny. Państwa te są niewielkie, mało mogą mieć nadziei na oparcie się siłą obcemu najazdowi i liczą więcej na przywiązanie obywateli do instytucyj demokratycznych, niż na potęgę armij. Prąd ten przejawił się na zjeździe norweskim w formie wniosku (który tułał się już po różnych zjazdach socyalistycznych) zrobienia strejku powszechnego w razie k a ż d e j wojny, o ileby ona nie została poprzedzona próbą polubownego załatwienia konfliktu. Ale i tu zwyciężył zdrowy rozsądek, który mówił, że strejk taki miałby sens, o ileby istniała pewność, że lud drugiego państwa walczącego tak samo postąpi, inaczej bowiem byłoby to wydaniem ojczyzny na pastwę najazdu. Za to postanowiono użyć tego środka w ka-

---

[1]) Powiadają, że po przeczytaniu projektu reformy prawa wyborczego, wygotowanego przez rząd węgierski, cesarz miał się wyrazić: „Na, gerade schön ist das nicht“ (Nie jest to bardzo piękne), „ich finde dieses allgemeine und geheime Wahlrecht wenig allgemein und garnicht geheim“. (Uważam, że to powszechne i tajne prawo głosowania jest mało powszechne i wcale nie tajne).

żdym wypadku, gdyby miała wybuchnąć wojna między dwoma państwami skandynawskiemi, co rzeczywiście, przy licznych i braterskich związkach proletaryatu tych państw, mogłoby zapobiedz wojnie.

Dalej omawiano obszernie sprawę walki z alkoholizmem. Postawiony nawet został wniosek dążenia do zupełnego zakazu sprzedaży środków upajających, jednak większością 147 głosów przeciwko 103 odrzucono go, uchwalając tylko żądanie licznych ograniczeń.

Na frakcyę parlamentarną napadało kilku mówców za to, że żądała udzielenia królowi pensyi 100.000 kor. (55.000 rb.) rocznie. Zostało to jednak wyjaśnione: frakcya żądała tylko obniżenia pensyi dzisiejszej (750.000 K) do 100 tysięcy koron.

Sprawozdanie (za 3 lata) wykazało znaczny wzrost ruchu. Liczba członków, płacących podatek partyjny, wzrosła z 24.000 na 28.000; pism codziennych jest 7, innych — 9; liczba ich abonentów wynosi 60.000; głosów socyalistycznych oddano 45.000, w parlamencie zasiada 10 posłów. Delegatów było 265, zjazd trwał 6 dni. *A. Wroński.*

Z obozu socyalnej demokracyi rosyjskiej.

I.

Z powodu wszechrosyjskiej konferencyi S. D.

Podawaliśmy już naszym czytelnikom informacye, dotyczące stanu obecnego ruchu socyalno-demokratycznego w Rosyi — informacye, czerpane z wychodzących zagranicą organów obydwóch kierunków tego odłamu socyalizmu rosyjskiego, który reprezentowany jest przez S. D. Partyę robotniczą Rosyi (S. D. P. R. R.). Dziś chcemy scharakteryzować stan tej partyi na podstawie dwóch ciekawych dokumentów, które świeżo ukazały się z druku. Jednym z nich jest broszura p. t. „Wszechrosyjska konferencya S. D. P. R. R.“, wydana przez redakcyę pisma „Proletarij“ — organu „większościowców“, drugim „Sprawozdanie delegacyi kaukaskiej z konferencyi ogólno-partyjnej“, ogłoszone przez „Biuro centralne grup zagranicznych S. D. P. R. R.“, które jest organizacyą „mniejszościowców“. W ten sposób mamy do czynienia z wza-

jemnie kontrolującym się materyałem, pozwalającym nam potraktować krytycznie dane i jednej i drugiej strony.

„Wszechrosyjska“ konferencya była przygotowywana oddawna. Miała się ona pierwotnie zebrać na wiosnę r. 1908, ale ustawiczne aresztowania pozwoliły na uskutecznienie zamiaru dopiero w końcu grudnia 1908 r. Niezmiernie charakterystycznym był jej skład. Wzięło w niej udział 24 towarzyszy, w tem 11 członków Centralnego Komitetu partyi i sekretarz tegoż. Otóż z pomiędzy 11 członków C. K. tylko jeden (i to bundowiec) był na kilku posiedzeniach C. K. w Rosyi. Reszta oddawna już nie bierze udziału w robocie krajowej i, wskutek tego — jak powiada sprawozdanie „mniejszościowców“ — „jest poinformowana wyłącznie o sprawach zagranicznych“. Co do kierunków, reprezentowanych przez uczestników konferencyi, to „większościowcy“ przeważali. Dwóch delegatów okręgu centralno-rosyjskiego, dwóch delegatów Petersburga i 1 z Uralu, razem pięciu, przybyłych z kraju reprezentowało kierunek „większościowców“. Co do „mniejszościowców“, to mieli oni tylko jednego delegata z kraju (z południa: Kijów, Charków), ale i ten przyjechał ostatniego dnia konferencyi. W ten sposób delegaci krajowi „większościowcy“ mieli stanowczą przewagę nad swymi przeciwnikami partyjnymi. Ale i delegacya „większościowców“ nie była jednolitą, gdyż pomiędzy delegatami krajowymi 3-ch reprezentowało kierunek t. zw. „odzowizmu“, domagający się odwołania frakcyi socyalno-demokratycznej z Dumy. „Odzowistami“ byli obydwaj delegaci okręgu centralno-rosyjskiego i jeden z petersburskich. Dwaj zagraniczni reprezentanci „mniejszościowców“ wraz z „mniejszościowym“ — członkiem Centr. K-tu mieli mandaty z Kaukazu. Reszta członków reprezentacyi rozkładała się w taki sposób: 5 (w tem 2 czł. C. K.) od S. D. K. P. i L., 3 (w tem 2 czł. C. K.) od „Bundu“.

Jeśli porównamy ten skład konferencyi „wszechrosyjskiej“ chociażby z naszą zaimprowizowaną na poczekaniu styczniową konferencyą ogólno-partyjną, to będziemy musieli przyznać, że ta ostatnia posiadała charakter bez porównania poważniejszy. Mało tego, że była liczniejszą i trwała dłużej („wszechrosyjska“ $5^1/_2$ dni, nasza tydzień), ale reprezentowała rzeczywiście całokształt roboty, czego zupełnie nie można powiedzieć o „wszechrosyjskiej“. Podczas gdy na naszej konferencyi nie brakowało przedstawicieli żadnego z okręgów, ani działów roboty, na konferencyi „wszechrosyjskiej“ widzimy pod tym względem dużo luk. Jak słusznie zaznacza sprawozdanie „mniejszościowców“, na konferencyi nie była reprezentowana większa część Rosyi: Południe, pseudo-ukraińska „Spiłka“, okręg Doniecki, Krym, Kaukaz Północny, Wołga,

Syberya i t. d., następnie S. D. Łotwy też nie wysłała swych delegatów. W ten sposób miano „wszechrosyjskiej“ zupełnie nie odpowiadało konferencyi. Po za tem obecni na konferencyi członkowie C. K., jak już wyżej zaznaczono, nie zdawali sobie sprawy z tego, co się dzieje w kraju. Nadto, skutkiem aresztowania jednego towarzysza, C. K. nie może przedstawić konferencyi jako tako odpowiedniego sprawozdania. Referent C. K. nie mógł nic zakomunikować o działalności miejscowej, o stosunkach C. K. z organizacyami lokalnemi i nawet o pracy C. K. w związku z frakcyą dumską. Sprawozdanie „mniejszościowców“ powiada: „Wogóle ze sprawozdania C. K. ujawniło się, że działalność tej instytucyi od czasu ostatniej konferencyi ogólno-partyjnej, zwłaszcza zaś w ostatnich czasach, zupełnie zamarła i prawie cała skupiła się dokoła spraw zagranicznych“.

Ogólny obraz S. D. P. R. Rosyi — o ile chodzi o jej rosyjską część — to zupełne rozprzężenie, brak wszelkiej koordynacyi organizacyj lokalnych między sobą, ostateczne osłabienie władz centralnych, zacięta walka kierunków w łonie partyj, doprowadzająca do wytwarzania się gdzieniegdzie równoległych organizacyj „większościowców“ i „mniejszościowców“, albo do ucieczki z partyj dawniej czynnych żywiołów. W takim n. p. Petersburgu obok organizacyi „większościowców“, którzy wysłali dwóch swoich delegatów na omawianą konferencyę, pracuje organizacya „mniejszościowców“, ogarniająca 300 robotników, zorganizowanych w 7-miu dzielnicach. Ta organizacya wniosła protest przeciwko uznawaniu delegatów, obecnych na konferencyi, za przedstawicieli prawomocnych S. D. P. R. R. w Petersburgu. Ogólny stan partyi „mniejszościowcy“ charakteryzują w następujący sposób: „rozkład dawnej organizacyi doszedł do takich granic, które czynią jako tako prawidłowe, szerokie i skoordynowane funkcyonowanie partyi, jako jednej całości, niemożliwem“.

Sprawozdanie referenta K. C. i krytyka jego, przedstawiona przez „mniejszościowców“, pozwala nam na wysnucie pewnego wniosku ogólniejszej natury co do samej organizacyi S. D. P. R. Rosyi. Przysłuchując się temu, co mówiono na konferencyi z powodu obecnego upadku ruchu i zamieraniu organizacyj partyjnych, nie możemy oprzeć się wrażeniu, że słabość S. D. P. R. Rosyi tkwi w jej doktrynerskim centralizmie. Wydaje nam się, że usiłowania wytworzenia „wszechrosyjskiej“ partyi socyalno-demokratycznej na zasadzie bezwzględnego centralizmu musi się kończyć ustawicznemi niepowodzeniami. Kolosalne państwo — zlepek krajów o najrozmaitszym poziomie kulturalno-ekonomicznym, o niesłychanej różnobarwności narodowościowej, wreszcie o tak

potwornych rozmiarach i odległościach, może stworzyć centralistycznie jednolitą partyę socyalistyczną tylko — na papierze. I właśnie takim papierowym tworem jest „wszechrosyjska“ S. D. P. R. Rosyi, z jej „wszechrosyjskim“ C. K., „wszechrosyjskiemi“ konferencyami i t. p. rzeczami, zupełnie nieudanemi w praktyce. Czas najwyższy, aby socyalni demokraci „wszechrosyjscy“ przyjrzeli się nieco bliżej praktyce towarzyszy w Austryi i tak świetnie tu w czyn wcielonej zasadzie federalistycznej w organizacyi partyjnej. Ma się rozumieć, że zupełne, niewolnicze naśladowanie towarzyszy austryackich nie da się przeprowadzić w praktyce w państwie rosyjskiem. Tam — wobec różnorodności jej części składowych i olbrzymich obszarów — obok autonomicznych partyj narodowościowych musiałyby powstać autonomiczne partye terytoryalne nawet na obszarze wielkoruskim. Tylko związek samodzielnych partyj narodowościowych i terytoryalnych mógłby prawdopodobnie wytworzyć w Rosyi skoordynowaną i działającą sprężyście siłę socyalistyczną.

Niestety, trudno przypuszczać, aby socyalni-demokraci rosyjscy chcieli wziąć za przykład towarzyszy austryackich. Centralizm wszechpaństwowy tak się wżarł w ich mózgi, że wolą fikcyjną „wszechrosyjskość“ na papierze od realnej koordynacyi sił w rzeczywistości.

Uderzająco wrogim był stosunek „mniejszościowców“ i „większościowców“ na konferencyi. Ci ostatni wraz ze swymi satelitami, przedstawicielami S. D. K. P. i L., korzystali ze swej przewagi liczebnej, aby zwalczać na każdym kroku „mniejszościowców“. Traktowali ich poprostu jako wrogów partyi i ruchu socyalno-demokratycznego. Według sprawozdania „większościowców“, „mniejszościowcy“, jako kierunek praktyczny w e w n ą t r z partyi, prawie znikli. Wśród robotników partyjnych jest ich zupełnie mało nawet w takich miejscowościach, gdzie poprzednio panowali. Wśród samych „mniejszościowców“ ujawniły się dwa kierunki: legalizatorsko-likwidatorski i partyjny. Pierwszy jest reprezentowany głównie przez inteligentów i „wodzów“, drugi — przez robotników. W niektórych miejscowościach (Moskwa) walka ta między dwoma skrzydłami „mniejszościowców“ prowadzona jest otwarcie, w prasie i t. d.... „Między innemi w dyskusyi były ustalone jaknajkategoryczniej takie wołające o pomstę fakty „likwidatorstwa“ ze strony „mniejszościowców“, które powinny być ogłoszone w prasie. N. p. w Petersburgu, Czerewaninowie [1]) i S-ka zwoływali zgromadzenia robotnicze, na których wprost proponowano wystąpić z organizacyi partyjnej

[1]) Wybitny pisarz S. D.

i stworzyć organizacyę kooperacyjno-klubową; w Moskwie grupa „wybitnych“ „mniejszościowców“ z byłymi członkami C. K. „mniejszościowcami“ na czele zjednoczyła się w jednym legalnym związku z... październikowcami i kadetami przeciwko nielegalnej socyalnej demokracyi; przywódcy „mniejszościowców“, w tej liczbie i niektórzy członkowie C. K. „mniejszościowcy“, kiedy w różnych miejscowościach Rosyi aresztowano kilku członków C. K. — „większościowców“, uznali tę chwilę za odpowiednią, aby uczynić próbę zniszczenia samego C. K. partyi“. Tak mówili „większościowcy“ o swych współtowarzyszach „mniejszościowcach“. Ci jednak z oburzeniem odpierają wszystkie zarzuty, dotyczące ich rzekomego „likwidatorstwa“ i dowodzą, że właśnie oni chcą zrobić z S. D. P. R. R. potęgę, gdy tymczasem „większościowcy“ ją osłabiają. Według „mniejszościowców“, „oprócz inteligencyi, która odpłynęła od partyi, w ostatnich latach daje się zauważyć systematyczna ucieczka socyalno-demokratycznych robotników, często najbardziej świadomych, czynnych i samodzielnych, znajdujących zastosowanie dla swej działalności socyalno-demokratycznej w niepartyjnych organizacyach robotniczych... Z drugiej strony przeszło 3-letnia praca w organizacyach robotniczych, nie pozostających w związku formalnym z partyą, choć i znajdujących się pod jej wpływem ideowym, poczynając od „Rad delegatów robotniczych“ i kończąc na związkach zawodowych, kooperatywach, klubach i t. d. — wychowała całą warstwę robotników wybitnych, socyalnych demokratów z przekonań, umiejętnych, doświadczonych, czynnych działaczy, ale stojących po za partyą“. Wobec tego partya, zamykająca się w ramkach organizacyi konspiracyjnej, jak tego chcą „większościowcy“, musiałaby się wcześniej czy później zlikwidować, bo lud socyalno-demokratyczny by ją ominął.

Samo się przez się rozumie, że żywioły, stojące na dwóch tak sprzecznych stanowiskach, nie mogą zgodnie pracować obok siebie i stale się zwalczają wzajemnie, wytwarzając ustawiczne rozłamy lokalne, co dobija partyę, jako siłę polityczną i pozbawia ją poważniejszego znaczenia.

II.

Sprawa reprezentacyi S. D. w Dumie.

Wśród socyalnych demokratów rosyjskich panuje dziwaczne z naszego stanowiska zapatrywanie, jakoby frakcya S. D. w Dumie prowadziła działalność „parlamentarną“ na wzór tej, jaką prowadzą nasi towarzysze w prawdziwych parlamentach zachodnio-europejskich. Mówiąc więc o stosunku

S. D. P. R. R. do jej reprezentacyi w Dumie, zawsze musimy pamiętać o tej okoliczności i uwzględniać to dziwaczne stanowisko, nie wytrzymujące żadnej krytyki wobec tego, że Duma carska nie jest bynajmniej parlamentem.

We wszystkich trzech Dumach większość we frakcyi socyalno-demokratycznej posiadali „mniejszościowcy“. Ale w zależności od ogólnego składu samej Dumy taktyka tych „mniejszościowców“ przybierała mniej lub bardziej radykalny charakter. W obecnej, czarnosecinnej Dumie grupa socyalno-demokratyczna jest już zupełnie umiarkowana i tak dalece oportunistycznie usposobiona, że nawet „mniejszościowcy“ z S. D. P. R. Rosyi nie mogą się powstrzymać od ostrego jej krytykowania.

Warto tu zwrócić uwagę na fakt następujący. Kiedy zjawił się „list otwarty“ naszych posłów do parlamentu wiedeńskiego, „wszechrosyjska“ socyalna demokracya bez różnicy kierunków rzuciła się na nich z karczemnemi wyzwiskami i obelgami. Mógłby ktoś przypuszczać, że została ona wyprowadzona z równowagi samym faktem ostrego skrytykowania działalności frakcyi S. D., jako czemś, dotychczas niebywałem. Tymczasem taż sama socyalna demokracya „wszechrosyjska“ we wszystkich swych odłamach raz po raz manifestuje swe głębokie niezadowolenie z działalności S. D. w Dumie. Nawet „Bund“, stanowiący bezwarunkowo jeden z najbardziej umiarkowanych odłamów „wszechrosyjskiej“ S. D., pisze w okólniku swego C. K. „Z powodu zachowania się frakcyi S. D. w trzeciej Dumie w zakresie kwestyi żydowskiej, C. K. Bundu, uznając wszystkie trudności, z któremi spotykała się frakcya, stwierdza jednak, że ona w tym zakresie nie zrobiła tego, co była w stanie dokonać“. Nawet nasza S. D. K. P. i L. na swym ostatnim zjeździe uchwaliła obszerną rezolucyę, wypowiadającą w formie żądań na przyszłość ostrą krytykę dotychczasowej działalności frakcyi dumskiej. Najostrzej krytykują tę ostatnią „większościowcy“.

Na konferencyi „wszechrosyjskiej“ omawiano bardzo szeroko zachowywanie się frakcyi dumskiej. „Większościowcy“ stwierdzali i chcieli, aby i cała konferencya stwierdziła „szereg nadzwyczaj grubych błędów“ frakcyi dumskiej. I „mniejszościowcy“ nie posuwali się zbyt daleko w obronie frakcyi S. D., ale uznawali za niemożliwe „piętnowanie“ publiczne jej działalności. Według słów „mniejszościowców“ przemilczeli oni świadomie o błędach frakcyi w prasie partyjnej, uciekając się do listów prywatnych, wystosowywanych do członków frakcyi.

Brak miejsca nie pozwala nam na szczegółowe przedstawienie dyskusyi o działalności frakcyi dumskiej, zapoznamy

więc tylko czytelników z treścią olbrzymiej rezolucyi, w tej sprawie uchwalonej przeważającą większością głosów.

Rezolucya stwierdza, że w działalności frakcyi s.-d. były liczne fakty, ujawniające niezgodność jej z dążeniami partyi i fakty te wylicza:

a) brak w deklaracyi programowej, z jaką frakcya wystąpiła na początku pierwszej sesyi Dumy, określenie wyraźnej klasowej i socyalistycznej treści i obcinanie oraz zacieranie w niej konsekwentnie demokratycznych żądań naszego programu minimalnego;

b) brak w ogólnych mowach budżetowych i w formule motywacyi głosowania S. D. wypowiedzenia się nietylko przeciwko współczesnemu państwu rosyjskiemu, ale i przeciwko wszelkiemu budżetowi państwa burżuazyjnego;

c) głosowanie za $6^1/_2$ milion. (zamiast powstrzymania się) na potrzeby elementarnej oświaty ludowej, w rzeczywistości asygnowanemi do rozporządzenia skrajnie-czarnosecinnego ministerstwa Szwarca;

d) niejednokrotne bezkrytyczne wychwalanie 1 i 2 Dum, jako całości, jako Dum „ludowych" i t. d. i brak wskazania, że i w nich głosy przedstawicieli robotników i włościan były tłumione głosami przedstawicieli niedużej mniejszości klas zamożnych;

e) brak zasadniczej motywacyi odmówienia rządowi pożyczki 450 milionów rubli i brak krytyki opozycyi liberalnej, która zgodziła się głosować za pożyczką w nieco zmniejszonym rozmiarze i t. d.

Następnie rezolucya stwierdza, że frakcya s.-d. wogóle nie oświetlała należycie burżuazyjnej opozycyi z partyą kadetów na czele, która faktycznie weszła na drogę imperyalizmu i jawnego popierania kontrrewolucyi. Mało tego, frakcya niejednokrotnie nie spełniała bezpośrednich postanowień Centr. Komitetu. Wobec tego wszystkiego rezolucya domaga się, aby na przyszłość frakcya dumska działała zgodnie z dyrektywami C. K. i stawia cały szereg żądań konkretnych, dotyczących bądź taktyki ogólnej, bądź kwestyj poszczególnych.

Frakcya dumska ma służyć, jako jeden z organów partyi, sprawie s.-d. propagandy, agitacyi i organizacyi, bynajmniej nie wchodząc na drogę t. zw. pozytywnego prawodawstwa i upędzania się za drobnemi domniemanemi reformami i, nie ograniczając się wystąpieniami jedynie w kwestyach, wysuwanych przez większość dumską, wszelkiemi siłami starać się podnosić w Dumie kwestye, poruszające masy robotnicze i partyę. Dla spełnienia tych celów agitacyjno-propagandystycznych frakcya powinna w możliwie niedalekiej przyszłości:

a) wnieść do Dumy samodzielne projekty prawodawstwa robotniczego (8-godz. dzień roboczy, wolność związków i strejków, ubezpieczenie robotnicze i t. d.); b) w tej czy innej formie jaknajczęściej podnosić kwestyę agresywności kapitału w dziedzinie ekonomicznej, łącząc tę sprawę ze zmianą wzajemnego ustosunkowania sił w walce politycznej, kwestyą braku pracy w miastach i głodu we wsiach; c) wnieść szereg projektów praw, wysuwających żądania programu minimalnego; d) rozpocząć energiczną agitacyę przeciwko kontrrewolucyjnej polityce zagranicznej rządu i popierających go partyj, jak również przeciwko tym imperyalistycznym i nacyonalistycznym dążeniom, któremi przejmują się kadeci i część październikowców; e) frakcya powinna demaskować i piętnować z trybuny dumskiej politykę rządu i większości dumskiej w kwestyi narodowościowej, stale zwracać uwagę na kwestye narodowościowe wewnątrz państwa i energicznie popierać wystawione przez program partyjny żądania obrony praw uciśnionych narodowości; f) w tej czy innej formie podnieść kwestyę położenia armii i bronić żądań, wysuniętych w dniach rewolucyjnych przez żołnierzy i majtków i t. d. i t. d.

Ma się rozumieć, że trzeba całkowicie zamykać oczy na rzeczywisty stan rzeczy, aby choć na chwilę przypuszczać, że frakcya s.-d., złożona ze skrajnych oportunistów, działająca w czarnosecinnej Dumie, będzie bodaj próbowała wcielać w życie te dezyderata. Warto też zestawić punkt *e* żądań powyższych z głosowaniem w sprawie wniosku Dymszy. Co za bolesna ironia!

Na konferencyi „wszechrosyjskiej“ obok broniących frakcyi s.-d. „mniejszościowców“ i napadających na nią „większościowców“ był po raz pierwszy poważnie reprezentowany kierunek „odzowizmu“. Kierunek ten, rozumiejąc dobrze, że żadne, najpiękniejsze nawet rezolucye nie zmienią tego faktu, że socyaliści w czarnosecinnej Dumie odgrywają pożałowania godną rolę psa w kręgielni, domagają się odwołania całej frakcyi s.-d. z Dumy. Zasadniczy przeciwnicy obecności socyalistów w Dumie mnożą się liczebnie — i to właśnie wśród najbardziej uświadomionego proletaryatu Petersburga, Moskwy i Rosyi centralnej. Mnożą się właśnie tam, gdzie ruch jest najsilniejszy, organizacye najtrwalsze. Znaczna część socyalnych demokratów rosyjskich, należących do S. D. P. R. R., wprost nie chce uważać frakcyi dumskiej za swą przedstawicielkę i nawet odmawia jej — na równi z eserami — wszelkich informacyj (jak np. w sprawie prześladowań związków zawodowych).

Na tem tle wybujał kierunek „odzowizmu“, który ogar-

nia „większościowców“, rozbijając ich na dwa odłamy: „ortodoksalnych większościowców“ i „odzowistów“.

Ci ostatni przedłożyli petersburskiemu Komitetowi bardzo ciekawą rezolucyę, uzasadniającą ich stanowisko. Rezolucya — jak wszystkie wogóle rezolucye rosyjskie — jest bardzo długa, wobec czego przytoczymy tylko jej wnioski, pomijając ich dość bałamutną motywacyę:

„Proponujemy wszechrosyjskiej konferencyi S. D. P. R. R. uznać: a) że Duma 16-go czerwca, będąc niewątpliwie owocem kompromisu kontrrewolucyjnych warstw burżuazyi z samowładztwem i narzędziem kontrrewolucyi, tylko wzmacnia samowładztwo, ukrywa i sankcyonuje jego zbrodnie i że 8-miesięczna działalność 3-ciej Dumy państwowej pokazała, że socyalna demokracya nie może jej wyzyskać dla celów organizacyi i agitacyi drogą pracy w Dumie; b) że nasza frakcya wskutek warunków zewnętrznych chwili bieżącej, z powodu ustanowionego w samej Dumie przez prawicowo - październikowcowy blok régime'u i z powodu samego swego nieodpowiedniego składu, będącego wynikiem niemożliwych warunków wyborów, uporczywie prowadziła politykę oportunistyczną, nie mogła i nie może być stałą i konsekwentną przedstawicielką rewolucyjnego proletaryatu, nie może ujawnić całokształtu naszych żądań rewolucyjnych (zgodnie z wolą partyi), jest zupełnie oderwana od proletaryatu i w ten sposób nie spełnia włożonych na nią obowiązków i tylko obniża hasła S. D. i przyczynia się do zamglenia świadomości klasowej proletaryatu; b) że dalsza obecność s.-d. frakcyi w Dumie może wskutek tego przynieść tylko szkodę proletaryatowi i szerokim masom ludowym i poniżać godność i wpływ s.-d. partyi w ich oczach. Wobec wszystkich tych motywów proponujemy konferencyi wszechrosyjskiej uznać za będące na czasie i za konieczne: I) rozpoczęcie szerokiej agitacyi w masach pod hasłem „Precz z 3-cią Dumą!“, przeciwstawiając jej hasło „Niech żyje Konstytuanta, zwołana drogą rewolucyjną!“; hasła te mają być wysunięte nie jako apel do bezpośredniej akcyi, niemożliwej w chwili bieżącej, lecz w celu propagandy i agitacyi; II) odwołanie z 3-ciej Dumy s.-d. frakcyi, co podkreśli ten właściwy charakter 3-ciej Dumy, jak i taktykę rewolucyjną S. D. i III) poświęcenie wszystkich sił na organizowanie i przygotowywanie rewolucyjnego proletaryatu i włościaństwa do otwartej walki rewolucyjnej oraz na propagandę republikańsko-demokratycznych idej wśród drobnej burżuazyi, prowadząc energiczną pracę w partyjnych robotniczych, wojskowych i chłopskich organizacyach, w związkach zawodowych i t. p. w zasadniczo konsekwentnym duchu rewolucyjnej socyalnej demokracyi“.

Z wniosków, wyżej przytoczonych, widać, że część „większościowców“ poczyna się zbliżać do tego stanowiska taktycznego w sprawie stosunku do Dumy, na jakim od samego początku stała nasza partya i jakie uznali za właściwe również i socyaliści rewolucyoniści. Szerzenie się „odzowizmu“ musimy uważać za czynnik dodatni, jako objaw reakcyi przeciwko temu oportunizmowi, iście „umiarkowańczemu“, jaki zapanował w szeregach socyalnej demokracyi rosyjskiej. Nie łudzimy się bynajmniej, że kierunek ten szybko zwycięży — do tego jest jeszcze niezmiernie daleko, ale bądź co bądź usiłowania „odzowistów“ zasługują na uwagę i sympatyę wszystkich żywiołów rewolucyjnych. *St. Os...arz.*

BIBLIOGRAFIA.

Myśli o „marzeniach".

„Marzenia polityczne“?...[1]) Zapewne przeto jakieś szlachetne fantazye o pokoju powszechnym, o braterstwie ludów, może o balonach w służbie rewolucyi. — Nic z tego! Te marzenia to najtrzeźwiejsze w świecie, najrealniejsze myśli, to chłodne i ostrożne rozważania, tylko — rozważania na temat niepodległości Polski. I w tem jest (o ironio!) cała ich „marzennność“.

Bośmy oto z początkiem XX wieku dokonali w Polsce „odwrócenia wszystkich wartości“ — niestety, w kierunku wprost odwrotnym, niż tego żądał wielki gromiciel dekadencyi: w kierunku niewolnictwa. I doszliśmy do tego — Polacy, socyaliści, rewolucyoniści! — że zamiast by nam rozum określać miał formy naszego dążenia do pełni wolności, musi on nas do niej namawiać i, w „marzenia“ przebrany, przekonywać, że niema sprzeczności między dążeniami do wyzwolenia ekonomicznego a politycznego, że jedno bez drugiego jest formą bez treści, że przeto kwestya zawsze polega jedynie na odpowiedniem w praktyce obu tych dążeń ustosunkowaniu, nigdy na wyrzeczeniu się z nich któregokolwiek. Bo wolność jedna jest i niepodzielna.

Lecz my wolimy tworzyć niezliczone doktryny chytre a wykrętne, od „organicznego wcielenia“ bezmyślności w mózgi wyznawców jego do „neosłowiańskiego“ wcielenia szalbierstwa w serca jego komedyantów, byle tylko nie uznać

---

[1]) Tytus Filipowicz. Marzenia polityczne. Nakładem wyd. „Życie“. T. XIV. 1909.

i nie być zmuszonym do wyciągnięcia koniecznych, lecz dla wielu niepochlebnych wniosków z tego prostego faktu, że człowiek w więzieniu bez myśli o swobodzie jest trupem żyjącym, a naród w niewoli bez myśli o wolności, wraz z proletaryatem i socyalistami swymi, byłby narodu trupem. Na szczęście nie wszyscy jesteśmy po temu dość „naukowi", „trzeźwi", albo „objektywni".

W związku z tym ugodowym stanem umysłów w Polsce, jako jego wynik, czy może przyczyna — trudno bowiem ustalić ściśle nieuchwytną istotę zależności między małością serca a nicością myśli [1]) — powstało to, co Filipowicz zowie „iluzyą empiryzmu". Iluzyi tej w Polsce podlegają według niego zarówno partye burżuazyjne, jak i znaczna część żywiołów proletaryackich i socyalistycznych.

U burżuazyi jednak jest to, naszem zdaniem, zupełnie zrozumiałe. Burżuazya jest klasą, której czynna, twórcza rola w życiu społecznem już się dzisiaj kończy, której jedynym celem, jedynem zadaniem jest rozpaczna obrona przed falą żywiołów, niosących „nowe życie". Klasa ta, znalazłszy się, jak to się stało w Polsce, nakształt zwyrodniałej i bezsilnej masy, pomiędzy młotem smutnej konieczności szukania obrony przeciw tym żywiołom u rządu bodajby obcego, wrogiego, a kowadłem istotnej potrzeby rozszerzenia dla siebie wolności i swobód politycznych przez rząd ten krępowanych, naturalnym rzeczy porządkiem musiała zlikwidować po części dawne swe marzenia; a nie mogąc jednak wyrzec się ich całkiem, zarówno ze względu na powyższą istotną potrzebę swobody, jak i na kłamstwa „świętej tradycyi" i szczątki swego patryotyzmu, musiała marzenia swoje „urealnić", musiała je prze-

[1]) Najłatwiej oczywiście jest w takim wypadku uczynić z obojga nieodzowny atrybut wszechusprawiedliwiającej i ogarniającej, silnej, jako fatum, konieczności dziejowej procesów objektywnych, siebie zaś sprowadzić do roli jedynie rozumu-buchaltera, kontrolującego i uświadamiającego — niewiadomo po co! — owej konieczności jej własną konieczność — i takie wyrugowanie człowieka z historyi, wbrew Marksowi, uznającemu, jak wiadomo, „wolę i świadomość" proletaryatu za jeden z pierwszorzędnych czynników jego wyzwolenia, nazwać właśnie „jedynie naukowym" marksizmem. Szacherka ta, podawana za jedynie godną proletaryatu ideologię i za tak nieodzowny środek na jego wyzwolenie, że nawet odpowiadanie siłą na siłę niektórzy „prawowierni" (David) uznają za niewłaściwe, jest dziś in floribus właśnie w pewnych kołach socyalizmu polskiego — przeważnie tego z Berlina i Moskwy. Wprawdzie „nasi" prawowierni, w wydaniu całkowitem, czy z lewicowemi opuszczeniami, na taki oportunizm dziś się jeszcze oburzają, ne spostrzegają jednak, że teoretycznie stojąc na jego gruncie, przy zmianie warunków, w warunkach odpowiednich, będą zmuszeni dojść doń i praktycznie, lub stać się dziwolągiem niekonsekwencyi i połowiczności czynu i teoryi, opóźniając w obu wypadkach rozwój wszystkich sił i wyzwolenie proletaryatu.

nieść ze sfery idealnych celów do sfery środków rzekomo realnych, w myśl hasła, by i „wilk był syty“ (bo potrzebny) i „koza cała“ (bo każdy żyć pragnie). Ale i te rzekomo realne dążenia, jak się dziś okazuje, były właściwie i są marzeniami wobec rzeczywistości, która nad krajem ciążyła i podwójnie ciąży dziś po krótkiej chwili upojenia, tylko że są to marzenia w poślednim gatunku, połowiczne, liche i bezsilne nawet w zakresie tego, co mogą marzenia — zatrute praktycznością, którą ze swej strony wzajem zatruwają. Stanowią one właśnie w burżuazyjnej myśli politycznej iluzyę empiryzmu—teoryę tych wszystkich, co w Polsce ani umrzeć, ani żyć nie mogą. I rozumiejąc tragiczne położenie burżuazyi polskiej wobec rewolucyi, trudno się jej doprawdy dziwić, trudno wymagać od trzody, by fruwała. Albowiem jest to już widocznie przeznaczeniem, „dziejową koniecznością“ [1]), przekleństwem burżuazyi, że między innemi zadaniami swemi musi ona wszędzie być nosicielką tego, co tchórzliwe i słabe, połowiczne, niegodne człowieka w człowieku.

Ale proletaryat?

Nie posiadając żadnych interesów wspólnych z rządem rosyjskim w Polsce, ani żadnych cech zwyrodnienia burżuazyjnego, nie ma on oczywiście żadnych powodów do pokornego zapierania się jakiejkolwiek cząstki samego siebie, może i musi być naprawdę narodowym — wszelkie przeto owoce owej „realnej“ drogi mieszczaństwa, pominąwszy już nawet to, że i te zresztą on, nie burżuazya, wywalczyć jest zdolny, uważać może i musi jedynie za stadya przejściowe do całkowitego wyzwolenia swego, którego ideał w sercu nosi, o które walczy i za które ginie.

Za to samo wprawdzie, za stadya przejściowe, nie za ideał ostateczny, uważa rzekomo wcielenie dzisiejszych swych dążeń i burżuazya polska, lecz z tą „małą“ różnicą, że burżuazya mówi, albo nawet zaledwie, by rząd nie usłyszał, w głębi serca szepce — proletaryat działa, że burżuazya zatrzymuje się w swoich dążeniach „patryotycznych“ w tym punkcie, gdzie wchodzą one w sprzeczność z jej stanem posiadania — dla proletaryatu zaś granica taka nie istnieje. — Stąd hasłem politycznem wszystkich żywiołów mieszczańskich (bodajby tylko z ducha) w Polsce jest autonomia — nieprawe dziecię wykolejonego idealizmu ze zbłąkanym realizmem, hasłem proletaryatu — niepodległość.

To też iluzya empiryzmu, której zwalczaniu poświęcona

---

[3]) Wyrażenie niniejsze stawiamy w cudzysłowie, jako zapożyczone (w danem znaczeniu) od wielkiej kapłanki sekty fetyszystów socyalistycznych w Polsce.

jest książka Filipowicza, w obozie proletaryackim powstać mogła tylko dzięki wtargnięciu doń zgoła nieproszonych i obcych zarówno interesom, jak i duchowi proletaryatu, kategoryj myślenia i psychiki ugodowej i burżuazyjnej.

Tak jest w rzeczy samej. Twórcy i przywódcy partyj socyalistycznych i rewolucyjnych rekrutują się w olbrzymiej większości, jak wiadomo, nie z proletaryatu, lecz z inteligencyi, i nie z inteligencyi proletaryackiej we właściwem tego wyrazu znaczeniu, czyli takiej, która z łona proletaryatu naturalnym rzeczy porządkiem wyrosła, ale z takiej, która za proletaryacką z tych czy innych, zazwyczaj szlachetnych pobudek, sama się ogłasza. A ta inteligencya w Polsce z ostatnich lat dziesiątków, na grobie wyrosła, w ciemności wychowana, tkwiąca korzeniami ducha w życiu burżuazyi i jego „realnych“, pozytywnych prądach, jest świadomie, lub częściej zupełnie bezwiednie spadkobierczynią nie tyle wszystkich porywów i potęgi ducha polskiego, o których nie słyszała często, ile jego wszystkich upadków i niemocy. Jednocześnie zaś nie posiada też ona świeżości ani tężyzny i zdrowia proletaryatu, obca jest temu rwącemu prądowi, z którego, jak mówi Filipowicz, poszło „wszystko to, co w rewolucyi było silnego, żywotnego“ i więcej, dodajmy: z którego pochodzi dzisiaj w Polsce wszystko, co jest żywego i przyszłość niosącego. Ta inteligencya w obozie socyalistycznym stanowiła i stanowi dzisiaj grunt podatny dla wszelkiego rodzaju doktryn ugodowych.

A siewców nie braknie.

Królestwo Polskie stało się ostatnio królestwem chaosu, zamiast zbrojnym obozem dążeń wolnościowych; stało się jakiemś uniwersalnem polem najpotworniejszych prób i eksperymentów wszelkich sił ciemności, sekciarstwa, fanatyzmu, fałszu i złej woli od mateczki Kozłowskiej do mateczki Róży. Rozsadnikiem doktryn ugodowych w zamaskowanej „naukowością“ formie stał się w obozie proletaryackim już nie wulgarny nawet, ale najwulgarniejszy marksizm.

Doktryna owa, polegająca na tem tragikomiczniejszem, że najczęściej bezwiednem poprawianiu Marksa w myśl najordynaryjniejszej metafizyki materyalistycznej, na Zachodzie powoli dziś już bankrutująca, w Polsce, jak na ugorze chwast, pleni się i „kwitnie smutnie — błazeńskiem kwieciem“. Wśród złożonych i ciężkich warunków życia u nas, szematycznością swoją i doktrynerstwem przypada do gustu wszystkim „znużonym i na sercu chorym“, pożądającym za jakąbądź cenę wiary i oryentacyi. W ograniczoności i tępości swej jest nieubłaganie konsekwentna. Imponująca ogromem bezmyślności! Mieczem „rozpacznego prostactwa“, jak ją Krauz nazywał, rozcina węzły wszelakich zagadnień na ziemi i niebie. Niema

dla niej tajemnic. Poznała absolut dziejowych konieczności i w pacht go objęła. „Klasowo“ potrafi wytłomaczyć każde kichnięcie burżuazyi, „klasowo“ opluć każdy czyn proletaryatu. Po rewolucyi staje się przytułkiem wszystkich zblazowanych. — Zwłaszcza, że jest o tyle bezczelna, czy naiwna, że ogłasza siebie, czy może nawet wierzy, że jest „jedynie naukową“ — „iścinnie“ — naukową, możnaby powiedzieć. I w tem fałszerstwie, czy też naiwności swojej (bo tertium non datur) dochodzi do tego, że za „metodę naukową“ w ocenianiu zdarzeń, zrzeszeń i jednostek uważa zapewne i to, co w języku wszystkich ludzi uczciwych zowie się wprost szubrawstwem (zobacz choćby artykuł R. Luksemburg o Azewie i S. R.-ach).

„Et la tristesse de tout cela“: o względy przedstawicielki tej właśnie „metody naukowej“, o łaskawe uznanie owych tresowanych rewolucyonistów, których pod ugodowo-czerwonym sztandarem wyprowadza z wolnej ręki na arenę zdarzeń wszechniemiecko-rosyjski dogmato-centralizm, stara się dziś to wszystko, co w „polskim“ socyalizmie jest połowicznością i niemocą ducha, czemu brak ostatecznej odwagi, czelności, czy ograniczoności, by się wznieść do „wcieleń“ i centralistycznych dążeń i ukochań, bo wszystko, co ma jeszcze zastrzeżenia, ale co samo przez się istnieć już nie może i jako „Kościół żebrzący“ stoi w kruchcie świątyni fetyszyzmu, wstydliwie chowając pod łachmany doktryny resztki swej polskości i pobożne westchnienia śląc o drzwi otwarcie. Jak się zwie to coś mglisto nieokreślone i niezupełnie jeszcze „naukowe“, dodawać zbyteczna.

Ten to zespół, ci ludzie, będący tak smutnym, tak przeraźliwie smutnym wynikiem upadku inteligencyi polskiej i zwyrodnienia ducha jej w niewoli, jedni stworzyli, inni uwierzyli, albo pragną uwierzyć w te wszystkie ugodowo-realne doktryny, których w ostatnich latach obóz proletaryacki w Polsce wydał tyle: że niema już dziś Polski gdzieindziej, niż w drobnomieszczańskich utopiach, że jej proletaryat zresztą nie potrzebuje, ale socyalizm kiedyś odbuduje jednak, co się samo przez się rozumie i niema nawet o czem mówić, że dziś ratować trzeba tylko to, co się jeszcze uratować daje — kulturę [1]),

[1]) A raczej to, co ratować pozwala Róża Luksemburg, która jest bodaj zresztą szczerze przekonaną, że świat cały i dzieje rozwijać się muszą tylko według tych praw żelaznej konieczności, które ona dla nich wymyślić jest zdolna — przy odpowiedniem oczywiście naciągnięciu i sfałszowaniu faktów i w myśl słynnego 2×2 = lampa. Zresztą twierdzenie powyższe o ratowaniu kultury, do naiwności bezczelne, czy do bezczelności naiwne w swem odłączaniu kultury od całokształtu życia zbiorowego, w robieniu z niej jakiegoś sprzętu jakgdyby, który

że państwowość rosyjska jest zbawieniem, jest tym pniem, na którym w ogrodzie wszechrosyjskiej republiki demokratycznej, niechybnie nas wszystkich wkrótce czekającej, wykwitnie „światło ze wschodu“ — socyalizm, że przeto uznawać trzeba ją nietylko o tyle, o ile jest to dla nas smutną koniecznością faktyczną, ale jako tabu, jako potrzebę serca i nakaz doktryny, że hasłem ostatecznym może być dla nas dzisiaj tylko autonomia i tak, w tym sensie i na tę wesołą, „polską“ nutę dalej.

Z powściągliwą i chłodną, lecz smutną ironią załatwia się z tymi czerwonymi braćmi białych realistów i z ich iluzyami Filipowicz. Analizuje wszystkie hasła lat ostatnich, wykazuje, że hasło konstytuanty warszawskiej „nie naruszyło właściwie niepodległości, jako programu — ono ją tylko ograniczyło do 10 gubernii Królestwa Polskiego“ (str. 37); że „utopia federacyi“ jest zakreśleniem sobie celów, „przechodzących naszą kompetencyę“, gdyż jako partya proletaryatu polskiego „akcyę możemy podjąć tylko u siebie w kraju i nasz program nie może przekraczać jego granic“, ani rozstrzygać o tak zresztą trudnej do przewidzenia rzeczy, jak ustrój państwa rosyjskiego po zwycięskiej rewolucyi (str. 67); wykazuje, że wszelkie hasła autonomij szerokich, czy wąskich są w danych warunkach równie utopijne, jak i niepodległość: „realnych programów autonomicznych niema — są tylko autonomiczne utopie“, mówi (str. 65), a stawianie ich jest przeto jedynie „uchylaniem się od obowiązku utrwalania idei polskiej w świadomości społecznej“, dowodem, że idea ta jest uchylającym się od jej utrwalania „wroga, lub w najlepszym razie obojętna“ (str. 18, 64...) i t. d. Rozwiewa mimochodem iluzyę „największości“ rewolucyi rosyjskiej, a rozpatrując wszelkie możliwe drogi dalszego rozwoju państwa rosyjskiego, uwidocznia, że każda z nich prowadzić nas musi samą logiką swoją „do budowania państwa własnego“; mimo to jednak, dowodząc konieczności naszego separatyzmu politycznego, stwierdza bezsensowność separatyzmu taktycznego, który się z tamtym „stale i nie bez myśli ukrytej“ miesza; porusza rozmaite rodzaje oceny wydarzeń historycznych i ich stosowanie — słowem, podnosi kwestye dla socyalizmu polskiego najżywotniejsze i najaktualniejsze w jego obecnym stanie.

Liczy się może niekiedy za mało z materyałem faktycznym, poprzestając na czystych konstrukcyach myślowych. Gdy mówi naprzykład o drogach dalszego rozwoju państwa ro-

się wynosi z zawalonego domu i do lepszych czasów „przechowuje“, jest zupełnie naturalne w ustach osoby, która z całej kultury polskiej, o ile jej nie fałszuje, jeden robi, lecz zato cyniczny użytek: cytuje Mickiewicza dla zwalczania tego, co było dlań świętością.

syjskiego, to chociażby ze sporu „większościowców“ z „mniejszościowcami“ mógł był zaczerpnąć dowodów faktycznych, że droga powolnej demokratyzacyi jest bodaj zupełnie dla Rosyi wykluczoną. Czy bowiem carat jest dziś po dawnemu, jak chcą „większościowcy“, siłą samą w sobie („samodawlejuszczaja“) i wypadki lat ostatnich żadnej pod tym względem nie przyniosły zmiany, czy też, jak znowu twierdzą „mniejszościowcy“, rząd rosyjski jest już dzisiaj oligarchią i carat zeszedł do roli narzędzia wielkiej burżuazyi, w obu tych wypadkach okazuje się jednak, że interesy burżuazyi tej tak są ściśle splecione z obecnym ustrojem politycznym Rosyi, że wkraczanie żywiołów burżuazyjnych do machiny rządowej machiny tej ulepszać i demokratyzować z uszczerbkiem dla swych najżywotniejszych interesów nie jest zdolne. I rzecz to wątpliwa, czy nawet niepowodzenia polityki zewnętrznej caratu — pominąwszy ich niebliczalność, nie pozwalającą brać ich wogóle pod rachubę — jakkolwiek dla burżuazyi dotkliwe, mogą stać się powodem istotnej kolizyi między nią a caratem. Nierozłączna ta para kochanków z konieczności doprowadzi więc, zda się, Rosyę do upadku, albo do nowego wybuchu rewolucyi, a w obu tych wypadkach zabór rosyjski czekają wielkie zmiany, na które musimy być przygotowani, których świadomość wkłada tem cięższy obowiązek, choć i tem zaszczytniejszy, na tych, co jeszcze w Polsce myśleć i czuć, działać i walczyć umieją.

Czasem znów Filipowicz zbyt daleko odbiega od ogólnie przyjętych dróg rozumowania socyalistycznego — za daleko w tym tylko oczywiście sensie, że chcąc poprzeć i możliwie ściśle uzasadnić naogół słuszne wyniki swych dochodzeń, winienby on znacznie obszerniej wyłożyć ogólne zasady, na których się opierają jego rozważania, winienby uwypuklić podstawowe założenia filozoficzne książki. Dopiero to bowiem umożliwiłoby całkowitą w jego poglądach oryentacyę — bez tego jego praca czyni chwilami wrażenie jakgdyby stosowania do zjawisk społeczno-politycznych zasad i dróg myślenia, których całokształtu jednakże nie widzimy, których zaledwie najogólniejsze rysy autor tu i owdzie w przelocie pokazuje.

Są to jednak drobnostki wobec zalet książki i jej najgłębszej, najwewnętrzniejszej prawdy. Jakiekolwiek bowiem zarzuty dałoby się postawić niezupełnie jasnemu i określonemu stanowisku ogólnemu Filipowicza, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jego proletaryacki idealizm daleki jest zarówno od burżuazyjnego oszustwa idealistycznego, jak i od szlachetnej, ale czczej frazeologii, a trzeźwy i jasny krytycyzm autora wobec niedawnych zdarzeń, pod których suggestyą wszyscy żyjemy dotąd, orzeźwiające sprawiają wrażenie. Z książką

Filipowicza można się nie zgadzać pod wielu względami — czytać, omawiać, uwagę towarzyszy zwrócić na nią trzeba.

Choć pisać o niej doprawdy niełatwo inaczej, niż tylko w ogólnych zarysach. Dotyka bowiem ona ran tak jeszcze świeżych i niezagojonych, zagadnień tak palących, że zawieleby o nich powiedzieć się dało.

Jak jednak już z powyższych uwag o niej widać, nie jest ona muzyką dla „prawowiernych“ uszu. I to jest jedna z jej największych zalet. Wszakże już zdążyliśmy się przyzwyczaić, że każdy istotny czyn proletaryatu, każda myśl z ducha jego poczęta i całokształt dążeń jego wyrażająca, wywołują w Polsce miły akompaniament „szlachetnych“ komentarzy: rozlegają się zawsze w takich razach krzyki bezsilnej wściekłości, przekleństwa, złorzeczenia, lecą zatrute strzały i „słychać zdała... ortodoksów wycia“, że użyjemy tutaj zmienionych odpowiednio słów wstępu do „Przedświtu“. „Marzenia polityczne“ sprawiają tu i owdzie wrażenie, jakby autor chciał niekiedy z góry zabezpieczyć się przeciw możliwym zarzutom „komentatorów“ owych. Zbyteczna to praca, stracone zachody! Na złą wolę nikt dotąd nie wynalazł środka. Możemy dzisiaj śmiało, zbrojni doświadczeniem, nie zwracać uwagi na tych, co w doktrynerstwie swem doszli do tego, że do spółki z rosyjską socyalną demokracyą toczą zacięte i przesubtelne spory już nie o to właściwie, co robić należy, lecz o to, czy coś robić można, a przeważnie, jak k o m e n t o w a ć to, co się zdarzyło, tak, aby nie wykroczyć za ramy „objawienia“. Piękne to widowisko, a dla „wiernych“ zajęcie najodpowiedniejsze i bodaj pożyteczne, bo zaostrzające zdolności dyalektyczne, które są konieczne do umiejętnego maskowania dogmatyzmu i nienawiści swojej w plwaniu na wszystko żywe. Czy jednak wprawki te przyczynią się do wyzwolenia proletaryatu, rzecz to wysoce wątpliwa; co natomiast na zasadzie doświadczenia z całą pewnością twierdzić można, to że nie zdołają go one przekonać, że dla wyzwolenia swojego z proletaryzmu ekonomicznego stać się on winien tem, czem są właściwie „nasi“ doktrynerzy — proletaryatem umysłowym. Nieokaleczony duch proletaryusza żyć będzie zawsze w sferze myśli i uczucia, rozumu i marzeń.

Joachim Waga.

Dr J ó z e f B u z e k, prof. Uniw. i poseł do Rady Państwa. H i s t o r y a p o l i t y k i n a r o d o w o ś c i o w e j r z ą d u p r u s k i e g o w o b e c P o l a k ó w. (Od traktatów wiedeńskich do ustaw wyjątkowych w r. 1908). Lwów, 1909. Nakładem księgarni H. Altenberga. Str. VI+569.

Przyjęcie przez sejm pruski ustawy wywłaszczeniowej (z d. 20 marca 1908 r.) oraz przez sejm Rzeszy niemieckiej

paragrafu kagańcowego w nowej ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach (z d. 15 maja 1908 r.) zwróciło uwagę jaknajszerszych mas ludowych polskich na politykę gwałtów, bezprawia i szykan, przez rząd pruski względem Polaków, w zaborze pruskim zamieszkałych, stosowaną. Do tego bowiem czasu antypolska polityka rządu pruskiego była po za ludnością polską w zaborze pruskim, dla inteligentniejszych nawet sfer naszego narodu w zaborze rosyjskim i austryackim w większości wypadków terra incognita. Wprawdzie z dzienników i pism peryodycznych dowiadywano się o coraz to nowych i coraz bardziej szykanujących lud polski w zaborze pruskim przedłożeniach i postanowieniach rządu, nie zdawano sobie natomiast wcale sprawy z całości polityki narodowościowej Prus wobec Polaków i z istotnych przyczyn stosowania gwałtownych, niekulturalnych, w znakomitej większości, środków zwalczania żywiołu polskiego. Zainteresowanie się całością tej polityki Prus i całokształtem praw ustawowo przewidzianych i rozporządzeń administracyjnych, zwykle z brzmieniem odnośnych ustaw kolidujących, w ostatniem dwuchleciu zaczyna się jednak zwiększać, głównie, jak wyżej nadmieniliśmy, pod wpływem przyjęcia przez sejmy Rzeszy i Prus prawa kagańcowego i wywłaszczeniowego. To też z tem większem uznaniem należy powitać ukazanie się treściwego a dużego dzieła w tej kwestyi, mianowicie: „Historyi polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków“, napisanego przez dra Józefa Buzka, prof. uniwersytetu lwowskiego, wydanego przez zasłużoną księgarnię lwowską H. Altenberga w seryi wydawnictw „Wiedza i Życie“, gdyż przedewszystkiem zapełnia ono lukę w naszem piśmiennictwie społeczno-politycznem, pozatem zaś układem i treściwem ujęciem olbrzymiego bądź-co-bądź materyału, udało się autorowi napisać książkę doskonale dopasowaną do poziomu naszej czytającej inteligencyi.

W polityce polskiej rządu pruskiego od czasu kongresu wiedeńskiego (r. 1815) dają się zauważyć dwa okresy: 1) Okres względnego równouprawnienia Polaków (od r. 1815 do r. 1871), oraz 2) Okres walki gwałtownej i bezwzględnej rządu z Polakami (od r. 1872 do dni ostatnich). Okres pierwszy, zapoczątkowany pod wyraźnym wpływem traktatów kongresowych: austryacko-rosyjskiego i prusko-rosyjskiego (z d. 21 kwietnia 1815 r.), przeprowadzających myśl ekonomicznej całości i odrębności ziem dawnej Polski, pozatem (według traktatu rosyjsko-pruskiego) dających poddanym polskim „instytucye zapewniające utrzymanie ich narodowości wedle form bytu politycznego, jakie każdy z rządów, do których należą, uzna za pożyteczne i stosowne“, oraz pod wpływem niektó-

rych mocarstw, w kongresie wiedeńskim udział biorących (Anglia), przetrwał do początku lat 70 dzięki wielu okolicznościom. Przyczyną długiego trwania okresu tego nie była chęć dotrzymania traktatów wiedeńskich, albowiem już w kilka zaledwie tygodni po zawarciu tych traktatów, wcielając patentem okupacyjnym z d. 15 maja 1815 r. powiat chełmiński i michałowski wraz z miastami Toruniem i okolicą do Prus zachodnich, naruszył rząd pruski świeżo zawarte traktaty. Na długotrwałości okresu względnego równouprawnienia narodowego Polaków złożyły się głównie czynniki następujące: wewnętrzne stosunki polityczne Prus i Rzeszy niemieckiej, nastrój opinii publicznej w Niemczech wobec Polaków, w mniejszym już stopniu względy polityki zagranicznej oraz zachowanie się wobec rządu pruskiego ludności polskiej. Faktem bowiem niezbitym jest, że każdy czasokres rządów liberalnych w Prusiech zmniejszał ucisk narodowy, reakcya zaś zwykle powiększała go. Przytem Polacy również korzystali ze zwiększenia swobód obywatelskich i przy ich pomocy tem łacniej mogli przeciwko najdrobniejszym chociażby przejawom ucisku narodowego występować. Zwalczanie ucisku narodowego przez Polaków było ułatwionem przez przychylny, aż do wojny francusko-pruskiej w r. 1870—71, nastrój opinii publicznej w Niemczech i w Prusiech nawet. Świadczy o tej sympatyi powodzenie akcyi Bema w r. 1831, organizującego przejście wychodźtwa przez Niemcy do Francyi (komitety południowo-niemieckie), sympatye Niemców dla uwięzionych za udział w spisku poznańskim w r. 1846, wreszcie wniosek Rungego i Bluma z tow. (d. 26 lipca 1848 r.) w parlamencie frankfurckim, żądający zwołania kongresu mocarstw, mającego odbudować niepodległość Polski. Po raz ostatni sympatye niemieckie przejawiły się podczas powstania styczniowego r. 1863, kiedy pruska izba posłów uchwaliła naganę dla rządu za popieranie Rosyi w walce z powstańcami, walczącymi za wolność ludów. Sympatye te poczęły potem słabnąć (po wojnie duńskiej i austryacko-pruskiej), zaś po r. 1871, po zwycięženiu Francyi zniknęły zupełnie, co umożliwiło Bismarkowi rozpoczęcie bezwzględnej walki z Polakami.

Na tle tych czynników maluje autor antypolską i wynaradawiającą działalność rządu pruskiego, powoli coraz bardziej ograniczającego możliwość rozwoju ludności polskiej, natomiast stale zdążającego do urzeczywistnienia programu jednego z najwybitniejszych działaczów pruskich w Poznańskiem, Edwarda Henryka Flottwella, naczelnego prezesa prowincyi poznańskiej. Flottwell wychodził z założenia, że zdecydowanym wrogiem rządu jest większa część duchowieństwa katolickiego i szlachty polskiej. Wobec tego uważał za

główne swe zadanie: 1) powiększać wszelkiemi siłami ludność niemiecką księstwa; 2) nadać językowi niemieckiemu większe niż dotychczas znaczenie w władzach administracyjnych i sądowych; 3) zwalczać znaczenie szlachty polskiej i uzyskać wpływ na wychowanie duchowieństwa katolickiego; 4) podnieść księstwo pod względem ekonomicznym i kulturalnym i usunąć czynniki przeszkadzające rozwojowi mieszczaństwa niemieckiego. W tych 4 punktach ujęta polityka Flottwella daje się scharakteryzować jako polityka nie drażnienia szerokich mas ówczesnej ludności polskiej. Celowo wprowadzany w życie, program Flottwela został czasowo zawieszony podczas panowania Fryderyka Wilhelma IV; dopiero powstanie poznańskie r. 1848 przyczyniło się do cofnięcia przez rząd pruski pewnych zdobyczy tego okresu i do rozpoczęcia okresu reakcyi (reakcyjne prawo o zgromadzeniach i stowarzyszeniach z d. 11 marca 1850 r.; rozporządzenia prasowe z tegoż roku i zniszczenie prasy polskiej: prowokacye Bärensprunga, dyrektora policyi poznańskiej). Flottwelowski pogrom, zaostrzony i bezwzględniej stosowany, nanowo począł wprowadzać w życie Bismark, powołany w r. 1862 do kierownictwa ministeryum przez Wilhelma I. Właściwie dopiero po wojnie francusko-pruskiej, kiedy Bismark swojemi olbrzymiemi zwycięstwami oraz zjednoczeniem Niemiec i demokratyzacyą sejmu Rzeszy potrafił zjednać dla swojej polityki stronnictwo narodowo-liberalne, dopiero wówczas program Flottwella „nie drażnienia ludności“ został zarzucony; listem z d. 7 lutego 1872 r. do hr. Eulenburga, pruskiego ministra spraw wewnętrznych, zapowiedział Bismark okres polityki eksterminacyjnej wobec Polaków. Początkowy okres walki eksterminacyjnej przypadł jednocześnie z początkiem walki kulturalnej (walki, jaką prowadził Bismark z kościołem katolickim). W mowie swojej z d. 9 lutego 1872 r. zapowiedział Bismark usunięcie zupełne języka polskiego ze szkoły i urzędu. Wkrótce też istotnie szeregiem rozporządzeń rozpoczęto germanizowanie szkolnictwa średniego a potem i ludowego najpierw na Śląsku Górnym, potem w Prusiech Wschodnich i Zachodnich oraz w Poznańskiem. Po zgermanizowaniu szkolnictwa rozpoczęto niemczyć sądownictwo i urzędy administracyjne, wypierając wszędzie język polski z urzędowania oraz szykanując nielicznych urzędników-Polaków. Germanizacya wdarła się nawet w sferę osobistych praw jednostek polskiej narodowości. Z wielką energią rozpoczął rząd pruski niemczyć nazwy gmin i miejscowości polskich; urzędy cywilne inspirowano w sprawie niemczenia imion i nazwisk; rozpoczęło się masowe prześladowanie polskiego nauczycielstwa ludowe-

go, prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń polskich. Zwalczanie Polaków przez rząd bardziej jeszcze spotężniało po ustaniu walki kulturalnej. Rozpoczęto masowo wydalać Polaków, z innych zaborów pochodzących (t. zw. rugi pruskie). Wskutek memoryału prezesa regencyi bydgoskiej Tiedemanna (jednego z założycieli stowarzyszenia dla popierania niemczyzny na kresach wschodnich) przeprowadził w sejmie Bismark w d. 26 kwietnia 1886 r. ustawę o komisyi kolonizacyjnej, której zadaniem jest skupywanie majątków ziemskich polskich, parcelowanie i osadzanie kolonistów niemieckich. Usunięcie Bismarka przez Wilhelma II tylko na krótki czas (od r. 1890 do 1894) powstrzymało bezwzględną antypolską politykę rządu pruskiego. Krótkiem bowiem było kanclerstwo generała Capriviego i krótką polityka ugodowa (zwana dworską), zapoczątkowana przez Kościelskiego z Miłosławia. Wilhelm II pogodził się wkrótce z Bismarkiem, otwarcie stając po stronie jego polityki wobec Polaków (np. słynna mowa toruńska cesarza niemieckiego). Coraz bardziej zwiększa się liczba przepisów przeciw Polakom skierowanych; coraz bardziej są one bezwzględne. Dr Buzek treściwie wszystkie takie przepisy omawia, wskazując na istotne znaczenie tychże, oraz wyjaśniając wpływ ich na przebieg życia ekonomicznego i narodowego ludności polskiej. Nader ciekawe są rozdziały, traktujące o komisyi kolonizacyjnej, o jej działalności i dotychczasowych tej działalności wynikach. Komisya kolonizacyjna jest tylko jednym z głównych środków ekonomicznego zwalczania wiejskiej ludności polskiej. Istnieją pozatem jeszcze inne, zmierzające bezpośrednio do wzmocnienia żywiołu niemieckiego w miastach, do tamowania wzrostu liczby ludności krajowej polskiej. Tam, gdzie nie wystarczają niesprawiedliwe ustawy, gdzie przepisy administracyjne nie są pewnymi środkami zwalczania ludności polskiej, tam rząd i jego miejscowe organa zdążają do celu przy pomocy gwałtów i szykan. Książkę kończy autor zbadaniem wpływu rządowej polityki na narodowy rozwój ludności polskiej w zaborze pruskim, dochodząc przytem do pomyślnych dla nas wniosków.

Przy końcu chcielibyśmy zwrócić uwagę na przesadne zupełnie traktowanie stosunku rządu pruskiego do Rusinów. Autor kilkakrotnie mówi o porozumieniu wzajemnem i widzi w emigracyi rusińskiej do Prus świadomą chęć szkodzenia Polakom przez Rusinów. Otóż, zdaniem naszem, takie stawianie kwestyi jest przesadne i nieodpowiadające prawdzie. Kilka drobnych usterek językowych, jakie zauważyliśmy, nie zmniejszają bynajmniej wielkiej wartości pracy dra Buzka.

J. Mostowicz.

Dr. Józef Buzek: Historya polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków.

Dwojakiego rodzaju pobudki skłoniły autora wedle własnych słów jego, do napisania tej pracy. Uważa on, „ze względów narodowych za rzecz ważną zaznajomić społeczeństwo nasze dokładnie z położeniem prawno-politycznem ludności polskiej w państwie pruskiem i przy tej sposobności przedstawić mu istotę i treść nowożytnych walk narodowościowych wogóle“. Zadanie jasno nakreślone, ale wykonane tylko w połowie. Autor, idąc biegiem wypadków, kreśli zwięźle odnoszące się do sprawy polskiej postanowienia kongresu z r. 1815 i traktatu prusko-rosyjskiego z r. 1818, przedstawia politykę rządu pruskiego wobec Polaków za czasów względnego równouprawnienia od r. 1815—1871 i omawia następnie wszczętą w r. 1872, a przybierającą coraz to ostrzejsze formy walkę eksterminacyjną z Polakami, ale zapowiedzianego „przedstawienia istoty i treści nowożytnych walk narodowościowych wogóle“ pozostaje nam dłużen. Widzimy wprawdzie, jak niemal wszystkie ważniejsze ustawy administracyjne dla prowincyj polskich wydane, służyć mają mniej lub więcej jawnie celom polityki germanizacyjnej, jak rząd nagina do celów tej polityki całą niemal działalność administracyi państwowej w dziedzinie stosunków kulturalnych i gospodarczych, widzimy siłę natarcia, ale nie widzimy sił i sposobów odpierania ciosów.

Szczupły „bilans“ polskich zysków i strat narodowych w zaborze pruskim jaki Buzek daje w części IV, zamiast przyrzeczonego w rozdziale wstępnym przedstawienia wpływu polityki rządu pruskiego na rozwój narodowy i społeczny ludności polskiej, jest już pod względem metodycznym zupełnie chybiony. Wahania procentowego stosunku ludności polskiej do niemieckiej podane luźną cyfrą, nic nam nie powiadają. Musielibyśmy je widzieć na szerokiem podłożu całego ruchu ludnościowego, statystyki śmiertelności i urodzeń, emigracyi i napływu z zewnątrz, ukształtowania według wieku i t. p., by z pewnem uprawnieniem w szybkim wzroście liczebnym rozpoznać obraz siły, w wol··iejszym — znamię niemocy. Lecz co najważniejsze, w całej pracy Buzka nie widać po za orężem ustawowym innych sposobów walki, nie widać budzenia się do kulturalnego życia nowych warstw społecznych, które z biernego składnika cech narodowych, stają się zwolna świadomie walczącym o byt swój narodem.

A to właśnie osunięcie się punktu ciężkości narodowej samowiedzy z wązkich szlachecko-mieszczańskich szczytów ku szerokiemu dołowi społecznej piramidy, kędy miliony ludu pracującego dają grubiej ciosaną, ale zato szeroką i oporną podstawę, stanowi istotę nowoczesnych walk narodowościo-

wych, które zrozumieć można tylko w ścisłem zespoleniu z całym rozwojem ekonomicznym danego środowiska.

W przedstawieniu Buzka społeczeństwo polskie nie żyje samorzutnem, własnem życiem, a jest tylko galwanizowane zaborczą polityką rządu pruskiego. Dlatego też praca jego, choć pożyteczna i na czasie, nie jest historyą ani obrazem walki, a tylko chronologicznie uporządkowanym materyałem do historyi polsko-pruskiej walki. *H. Ł.*

LUŹNE NOTATKI.

Epilog sprawy Dymszy i esdeków rosyjskich. — Redivivus: Automat, jako idealny poseł socyalistyczny. — j. m.: Zanik s. d. ruchu zawodowego w Królestwie. — Zniesienie twierdz w Królestwie. ∞ Co warte sympatye polskie u kadetów rosyjskich? — Rozłam w partyi holenderskiej. — Czego nas uczy rewolucya turecka?

Epilog sprawy Dymszy i esdeków rosyjskich. Wielkiej wrzawy narobił „List otwarty“ posłów naszych do frakcyi S. D. w Dumie oraz artykuły „Naprzodu“ i „Przedświtu“, piętnujące bezmyślne, jeżeli nie haniebne postępowanie samozwańczych „przedstawicieli“ proletaryatu polskiego, którzy w myśl „całkowitego“ wyzwolenia narodowego sprzeciwiają się zastąpieniu rusyfikatorów-sądowników przez Polaków. Rosyjska prasa esdecka (zarówno w rosyjskiej, jak w polskiej edycyi) kubły pomyj wylała na nas, obrzucając nas najbardziej obelżywemi przezwiskami, a jednocześnie znalazły się w naszym obozie miękkie serca, które uważały, że „traktowanie towarzyszy rosyjskich przez nas było zbyt ostre“.

I jaki epilog całej tej sprawy? Oto „Główny Zarząd“ esdecyi w polskiem wydaniu potępia uroczyście głosowanie swej własnej frakcyi, a redakcya głównego organu esdecyi wszechrosyjskiej („Socyalny Demokrata“ nr 5) „w ogólnych zarysach przyłącza się“ do tego potępienia! (ciekawych odsyłamy do wymienionego numeru „Soc. Dem.“ oraz do n-ru 166 „Czerwonego Sztandaru“, ustępy 4 i 5 rezolucyi „Zarządu głównego“ S. D. K. P. Nie cytujemy tych ustępów, gdyż „Czerw. Szt.“ tak jest przed nami konspirowany, że nie mamy go pod ręką, musielibyśmy zatem tłómaczyć z tłómaczenia rosyjskiego).

Więc „Wozu der Lärm?“, jeżeli ci panowie przyznawali nam w duchu słuszność i wściekali się tylko za to, że głupota ich reprezentantów wyszła, dzięki akcyi naszych posłów, na jaw? A jednocześnie okazało się jeszcze raz, że w stosunku do „bratnich lecz wrogich organizacyj“ — „der Hieb ist die beste Vertheidigung“ (zaczepka jest najlepszą obroną). Gdybyśmy nie zwrócili im uwagi na całą bezmyślność ich postępowania, brnęliby oni dalej w swym centralizmie „wszechrosyjskim“ i pokrywaliby każdy swój zamach na polskość figowymi listkami anarchistycznych sofizmatów o potrzebie „jednej wielkiej, wyzwalającej ludy rewolucyi“ i o szkodliwości cząstkowych reform.

Automat, jako idealny poseł socyalistyczny. Oto najnowszy wynalazek, który polsko-rosyjski proletaryat zawdzięcza bajecznie pomysłowej p. Róży Luksemburg. Jest to jedno z ogniw tego łańcucha genialnych rozumowań, na który składa się „organiczne wcielenie“, opieranie postępu ludzkości na zastoju w marksizmie, odróżnianie do-

b r y c h prowokatorów, przyczyniających się do ruchu masowego, od z ł y c h, „robiących“ w terorze — i wiele, wiele innych dyalektycznych figlików. Nowy stwór p. Luksemburg — automatyczny poseł — ozdabia tym razem „bolszewistską“ „kunstkamerę“, mianowicie pismo „Proletarij“ (nr 44, art. „Rewolucjonnoje pochmielje“).

Dowiadujemy się od p. Luksemburg, że właściwie „talent“ potrzebny jest tylko burżuazyjnemu parlamentarzyście, bo on musi i na rząd wpływać, i kompromisy obmyślać, i różne rzeczy przeprowadzać. Natomiast poseł socyalistyczny może się w normalnych warunkach doskonale obyć bez „talentu“, bo przecież za niego myśli partya, a on ma być tylko partyjną trąbą, powtarzającą raz po raz, stereotypowo „klasowe“ kawałki. Mniejsza o to, jak trąba gra, byleby była zorganizowaną, partyjną, klasową trąbą! Jako przykład, p. Luksemburg przytacza niemiecką socyalną demokracyę. „Taką jest np. — powiada — parlamentarna taktyka socyalnej demokracyi niemieckiej, która w ciągu lat czterdziestu do tego stopnia ustaliła się, że stała się prawie rutyniczną i każdy poseł może ją stosować prawie mechanicznie, na mocy tradycyi i mocno utrwalonej opinii publicznej w partyi“. A więc ideałem jest nie już trąba, ale trąba automatyczna, socyalistyczno-parlamentarny gramofon, oczywiście z luksemburskiej fabryki!

Może więc istotnie, zamiast posłów socyalistycznych, posyłać do parlamentu samogrające automaty, które nie już prawie, ale zupełnie mechanicznie będą robiły politykę? Jakież to piękne marzenie, jaki postęp w marksizmie!

Szkoda tylko, że i najnowszy wynalazek p. Luksemburg, jak i wszystkie poprzednie, jest prawdziwą karykaturą marksizmu, godną chyba jakiegoś złośliwego anarchisty, pragnącego ośmieszyć socyalistyczny parlamentaryzm.

Że poseł socyalistyczny jest nietylko wysłannikiem robotników, ale i przywódcą, że między przedstawicielstwem a masą istnieje stosunek w z a j e m n e g o oddziaływania, że chodzi nietylko o to, żeby być odgłosem partyi, ale o to, żeby być głosem, nakazującym szacunek, pełnym, dźwięcznym, śmiałym i rozumnym, że właśnie posłowi socyalistycznemu „talent“ oddaje większe usługi niż parlamentarzystom burżuazyjnym, bo zadania socyalisty w parlamencie są trudniejsze i zawilsze — o tem wszystkiem p. Luksemburg ani pomyślała. Nic dziwnego: niezmordowana rewizyonistka marksizmu (chociaż pod płaszczykiem prawowierności) cały swój „talent“ wysila na to, aby zautomatyzować, zmechanizować, strywializować myśl socyalistyczną.

Wątpimy też, czy socyalno-demokratyczna frakcya niemiecka będzie p. Luksemburg wdzięczna za jej — pochwały. Zaiste, mogłaby powiedzieć: broń mnie, Boże, od moich przyjaciół! Bo chyba Beblowi, Singerowi, Ledebourowi, Vollmarowi „talent“ oddaje niejakie przysługi, chyba wolno im przypisać większe od gramofonowych zalety?

R e d i v i v u s.

Zanik s. d. ruchu zawodowego w Królestwie Polskiem. Omawiając w „Przedświcie“ socyaldemokratyczny ruch związkowy w Królestwie Polskiem i wskazując przyczyny jego względnej słabości, wypowiedzieliśmy nasze przeświadczenie, że musi on stopniowo zanikać, że jest ruchem bez przyszłości. Zarówno ideologiczne podstawy (partyjność) jak i taktyczne (konspiracyjność) do zaniku doprowadzić musiały, nie odpowiadały bowiem zupełnie poglądom mas robotniczych na zadania ruchu zawodowego, jak również były przeciwne zasadom [illegible]cyonalnej taktyki związkowej. Istotnie, stwierdzić obecnie możemy i to na podstawie danych i słów, przez samą S. D. K. P. i L. w organie związkowym esdeckim przedstawionych, że s. d. ruch związkowy przedstawia zaledwie nikłe szczątki względnie słabych, dawniejszych organizacyj.

Na zanik organizacyj zawodowych „socyaldemokratycznych“ wskazuje przedewszystkiem szczupły bardzo materyał faktyczny, zebrany w n-rze 10 „Związku Zawodowego“, wydawnictwa „Centralnej Komisyi s. d. związków zawodowych w Królestwie Polskiem i na Litwie“. Bo chociaż związki esdeckie zaniknęły zupełnie, pomimo, że samo życie organizacyjne nikłych resztek ciał związkowych niczem prawie się nie przejawia, jednak „Centralna Komisya“ nietylko dla Królestwa Polskiego, lecz nawet i „na Litwie“ (bo i czemuż nie może być i „na Litwie“) istnieje, mając służyć za dowód żywotności nietylko samej socyaldemokratycznej myśli związkowej, lecz również stwierdzać powszechnie istnienie organizacyj zawodowych S. D. K. P. Widomą zaś oznaką egzystencyi samej „Komisyi Centralnej“, ma być jej organ „Związek zawodowy“, którego nr 10, przedmajowy, po rocznej przeszło przerwie, został przez „Kom. Centr.“ wydany. Jak wyżej nadmieniliśmy, o zaniku organizacyj zawodowych S. D. świadczy nadzwyczaj nikły, wziąwszy pod uwagę roczną przeszło przerwę w wydawnictwie organu, materyał faktyczny, zebrany w dziale z organizacyi zawodowej. Ze sprawozdań w dziale tym zebranych, tyczących się głównie organizacyj zawodowych warszawskich, albowiem na prowincyi Królestwa związki esdeckie zwykle słabe były i w krótkim bardzo czasie zaniknęły (prócz związku włóknistego w Łodzi), wynika, że nie można tych grup zawodowych traktować jako poważne ciała organizacyjne. I tak: 1) 25 października 1908 r. odbyła się konferencya s. d. związku metalowców w Warszawie przy udziale 10 przedstawicieli różnych kół organizacyjnych. Konferencya rozpatrzyła sprawozdanie zarządu i wobec ujawnionej przewyżki rozchodów nad dochodami postanowiła znieść zapomogi chorym i na wyjazd. Dochód związku za m. wrzesień (za inne sprawozdań niema) wyniósł rb. 56 kop. 25; rozchód rb. 63 kop. 50. Cyfry te komentarzy nie wymagają, gdy się doda, że w warszawskim okręgu przemysłowym pracuje do 30 tysięcy metalowców. 2) Związek zawodowy robotników przemysłu włóknistego (oddział warszawski) liczy 89 członków stale płacących składki. W maju, r. 1906 liczył związek 600 członków. 3) Oddział żyrardowski związku włóknistego zwinięto ze względu na małą liczbę członków, utworzono natomiast stacyę płatniczą. Dodać trzeba, że w fabrykach żyrardowskich pracuje do 7 tysięcy robotników. 4) Oddział warszawski s. d. związku zawodowego robotników przemysłu skórzanego (fachy: garbarzy, rymarzy, kamaszników, rękawiczników, szewców, szelkarzy i t. p., razem pracujących do 12 tysięcy ludzi) liczy zaledwie 200 zapisanych, ilu zaś opłaca normalnie składki członkowskie i wypełnia inne obowiązki członka organizacyi zawodowej, sprawozdanie nie podaje. 5) S. D. związek zawodowy kucharzy liczy 223 zapisanych członków, stale z nich płaci składki „zaledwie kilkudziesięciu“ (?). 6) Oddział warszawski s. d. związku zawodowego robotników przemysłu mącznego (był to zawsze jeden z najlepiej zorganizowanych związków esdeckich, aczkolwiek w agitacyi i działalności swojej posługiwał się własną „bojówką“) liczy wedle sprawozdania (do d. 16 sierpnia 1908) 230 członków. — Zresztą od czasu sprawozdań (wrzesień—paździerik 1908) zanikanie związków esdeckich stale postępowało, tak, iż obecnie dane powyższe żadnej faktycznej wartości nie mają (szczególniej tyczy się to związku mącznego, zupełnie prawie zanikłego). Ogólny upadek socyaldemokratycznego ruchu związkowego charakteryzuje jeszcze dobitniej sprawozdanie z obrad „IV Konferencyi (krajowej) socyaldemokratycznych związków zawodowych“; konferencya ta odbyła się we wrześniu r. ub. przy udziale 10 przedstawicieli związków i kartelów, Centralnej Komisyi zawodowej, Zarządu

Głównego partyi S. D. K. P. i L. oraz kilku gości (ilu było delegatów związków w ogólnej liczbie 10 uczestników, sprawozdanie nie podaje). Konferencya „zastanawiając się nad przyczynami upadku działalności związków“ (jest to rzadko u esdeków spotykana szczerość), przyszła do przekonania, że tkwią one w ogólnem położeniu politycznem i ekonomicznem. Sprawa partyjności związków esdeckich była widocznie na niej również poruszoną, gdyż konferencya uznała, że „zmiany, któreby dotknęły stosunku związków do partyi nie mogą być przyjęte zarówno ze względów natury zasadniczej, jak i dlatego, że byłyby one zupełnie bezcelowe nawet z punktu widzenia najbliższych rezultatów“, to znaczy nie powstrzymałyby nawet w najbliższej przyszłości upadku i zupełnego zaniku związków esdeckich. Niektórzy członkowie narad konferencyjnych szukali widocznie ratunku w legalizacyi związków (w myśl przysłowia: „tonący brzytwy się chwyta“), większość jednak odrzuciła odpowiednie propozycye, w dzisiejszych warunkach nawet szkodliwe. Niezwykle mały udział delegatów związkowych w konferencyi oraz dążenie do ratowania resztek organizacyjnych, malują wyraźnie zanik zawodowych organizacyj socyaldemokratycznych.

Zanik tych organizacyj dowodzi jednocześnie zaniku politycznych organizacyj S. D. K. P. i L. w kraju; zbyt wielki bowiem między niemi zachodził związek i zbyt duże było oddziaływanie zarządów związkowych na poszczególnych członków w kierunku przynależenia do organizacyj partyjnych, by zanik związków nie wpłynął na znaczne osłabienie organizacyj politycznych. Nadzieje, pokładane przez S. D. K. P. i L. na partyjne związki zawodowe, jako czynniki zwiększające sferę wpływów i przyczyniające się do spotęgowania działalności politycznej partyi, zupełnie zawiodły. Związki socyaldemokratyczne, sztucznie wyhodowane i obce ideologicznie robotnikowi polskiemu twory, musiały zaniknąć i zaniknęły. j. m.

Zniesienie twierdz w Królestwie. Projektowane przez rząd rosyjski zniesienie fortyfikacyj Warszawy, Modlina, Iwangrodu i Zegża ma dla nas wielkie znaczenie nietylko z tego powodu, że zmieni ono w znacznym stopniu przypuszczalny charakter przyszłej naszej walki z caratem. Bo czy z twierdzami, czy bez nich, armia rosyjska w Królestwie jest potęgą, której bez wielkich przygotowań i olbrzymiego napięcia energii zwyciężyć nie potrafimy. Ale wskazuje ono, jak poważnie rząd rosyjski liczy się z ewentualnością wojny. Rzeczywiście, w razie starcia z Austryą, armia rosyjska nie byłaby w stanie i walczyć na Ukrainie przeciwko armii austryackiej i utrzymać dostateczne siły wojskowe na granicy pruskiej, a może nawet bronić się tam od inwazyi i jednocześnie utrzymać w swem ręku Królestwo. W razie zaś wyparcia wojsk rosyjskich z Królestwa, jego twierdze dałyby armii zwycięskiej znakomitą podstawę operacyjną i ponowne zawojowanie 10 gubernij kongresowych stałoby się zadaniem niezmiernie trudnem. Rosya woli zatem oczyścić teren, mało ważny pod względem strategicznym z fortyfikacyj, by módz później, po zwycięstwie, które powinno leżeć w jej rachubach, łatwiej go odzyskać.

Przy tej sposobności dużo dziwolągów popisano w prasie rosyjskiej i polskiej. „Rossija“ proponuje wprost oddać Królestwo Niemcom „za karę“. Jak znać, że jest ona pewną niepowodzenia. Bo gdzieżby czarna sotnia rosyjska wyrzekła się dobrowolnie kilkudziesięciu milionów rubli pensyj i łapówek. „Głos“ endecki jeszcze raz radzi rządowi, by coś zrobił dla Polaków, bo, powiada „droga do Carogrodu (to ma być Konstantynopol) prowadzi na Warszawę“. Znaczy to po polsku: „daj nam autonomię, a będziemy z tobą rznęli Turków“. Toż to jest jeszcze głupsze od „dyplomacyi“ świętej pamięci Sobieskiego!

Jeżeli się pogłoska okaże prawdziwą, będzie ona najlepszem, bo dla wszystkich zrozumiałem stwierdzeniem naszych przewidywań.

Sprawie tej poświęcimy w numerze przyszłym wyczerpujący artykuł.

Co warte sympatye polskie u kadetów rosyjskich? P. Milukow na ostatnim zjeździe panslawistycznym bronił gorąco praw polskich i popierał rezolucyę, bardzo co prawda niewyraźną, ale bądź co bądź wspominającą o autonomii Królestwa. Niemowlęctwo polityczne naszej inteligencyi endecko-pedeckiej gotowe jest widzieć w tem zaranie lepszej przyszłości, jeżeli nie wkrótce, to wtedy, gdy kadeci dla tych czy innych przyczyn dostaną się do władzy. Warto więc przy tej sposobności przypomnieć, że p. Milukow ma już pod tym względem bardzo określoną przeszłość. Na zjeździe (paryskim) partyj socyalistycznych i rewolucyjnych państwa, gdy gotowano się dopiero do rewolucyi, p. M., delegat liberałów rosyjskich, podpisał rezolucyę, żądającą nietylko autonomii, ale całkowitego „prawa stanowienia o sobie“ (samoopredielenija) dla Polaków. Nie przeszkodziło mu to bynajmniej na pierwszym zjeździe „ziemców“ rosyjskich, odbytym w parę miesięcy później, (za ery Mirskiego), ani słówkiem nie wspomnieć o potrzebach Polaków i podpisać rezolucyę całkowicie centralistyczną, pomijającą zupełnie żądania polskie przy wyliczaniu reform pożądanych. A gdy później, na wiosnę 1905, kiedy kadeci szli ciągle w górę, a rząd naprawdę bał ich się, — odbył się w Moskwie zjazd polsko-rosyjski, p. Mil. był tym, który najgoręcej zwalczał żądania polskie i przystał na wsunięcie żądania autonomii Królestwa do uchwał tylko pod tym warunkiem, że zakres tej autonomii zostanie później wytknięty. Dziś, gdy z kadetów kpi ostatni „gorodowoj“, przypomnieli oni sobie nagle o Polakach!

Rozłam w partyi holenderskiej. Prawie wszystkie partye socyalistyczne posiadają obecnie w swem łonie dwa zwalczające się kierunki — rewizyonistów i marksistów. Ostatnie czasy były świadkami zwycięstwa rewizyonistów w wielu miejscach: we Francyi uzyskali oni na ostatnim zjeździe większość w sojuszu z syndykalistami, we Włoszech — samodzielnie, w Anglii „Partya Pracy“ oparła się atakom marksowskiej „Socyalno Demokratycznej Partyi“, wreszcie w Holandyi zjazd partyjny uchwalił nawet wykluczenie z partyi trzech znanych towarzyszy, redaktorów organu „Trybuna“, wyznającego kierunek marksowski.

Przebieg ostatniej sprawy był następujący. Partya holenderska była zawsze bardzo umiarkowana. Utworzona ona została w ten sposób, iż z dawnej partyi, mającej bardzo radykalne, ale jednocześnie anarchistyczne zabarwienie, a znajdującej się pod kierunkiem byłego księdza Domeli Nieuwenhuisa, wystąpiła pewna ilość towarzyszy (na czele ich był Van Kol) i utworzyła, przy moralnej i materyalnej pomocy partyi niemieckiej, nową partyę socyalno demokratyczną. Nieuwenhuis i jego zwolennicy stracili wtedy wszelki wpływ i stali się zwykłymi anarchistami. Do nowej partyi przedostały się wkrótce spory; kierownictwo partyi i większość członków (z Van Kolem!) prowadzili politykę rewizyonistyczną, mniejszość sprzeciwiała się temu i założyła własny prywatny organ, „Trybunę“, który w niesłychanie gwałtowny sposób napadał na większość. Na kilku zjazdach omawiano tę kwestyę, wreszcie na ostatnim, d. 13 lutego, postanowiono założyć przy dzienniku partyjnym dodatek tygodniowy, który zostałby oddany marksistom; postawiono jednak warunek,by Trybuna została zawieszona. Marksiści odpowiedzieli, iż dokonają tego tylko wtedy,

gdy się przekonają, iż ów dodatek zapewnia im zupełną wolność słowa. Wtedy zjazd wykluczył wspomnianych redaktorów większością 209 głosów przeciwko 88, przy 15 powstrzymaniach.

Na to marksiści odpowiedzieli wytoczeniem walki. D. 21 lutego zgromadziło się w Amsterdamie 250 zwolenników marksizmu; postanowiono założyć własną partyę, wybrano komisyę, która ma wygotować program i ustawę, powiększono skład redakcyi „Trybuny“ i uchwalono, iż nowa partya powinna wziąć udział w mających wkrótce nastąpić wyborach.

Organ niemieckiej S. D. „Vorwärts“ odnosi się i do tej nowej secesyi z wielką sympatyą.

Czego nas uczy rewolucya turecka? Przebieg zamachu stanu, dokonanego w Turcyi i odwetu młodotureckiego dostatecznie został wyjaśniony. Nie będziemy przeto wskazywali ani na sprężystość działań wojskowych młodoturków, w takim kontraście będącą z niedbalstwem, które cechowało większość ruchów rewolucyjnych (Komuna, powstanie 1830 r., bunt moskiewski i inne), ani na rozwagę, z jaką oni potrafili zapobiedz większemu rozlewowi krwi w Konstantynopolu, ani na doskonałe funkcyonowanie ich organizacyi, która w kilka dni po chwilowem zwycięstwie reakcyi potrafiła dokonać dzieła, z trudem uskutecznionego przez Thiersa w r. 1870 w ciągu 5 tygodni — zgromadzenia siły wojskowej, mogącej pokusić się o zdobycie wielkiego miasta. Wszystkie te czynności, jak i inne, których nie wymieniamy, przyczyniły się do zwycięstwa młodoturków, ale nie byłyby one możliwe, gdyby partyi tej brakowało jeszcze czegoś, na co właśnie pragnęlibyśmy zwrócić uwagę.

Kontrrewolucya turecka dokonana została przez najciemniejsze i najreakcyjniejsze warstwy skorumpowanej i fanatycznej ludności stolicy, przez derwiszów i softów, szpiegów sułtańskich, rosyjskich, angielskich, oraz przez żołnierzy niektórych pułków, podbechtanych przeciwko swym oficerom i za drogie pieniądze przekupionych. Ale na czele jej stały i nadawały jej pewne pozory zupełnie inne elementy. Był to Izmaił Kemal, kierownik ruchu albańskiego, książę Sabah Eddin, przyjaciel chrześcijan, marzyciel, dążący do natychmiastowego przekształcenia Turcyi w federacyę równouprawnionych narodowości, byli to posłowie arabscy, albańscy i chrześcijańscy, a hasłem do ruchu była demonstracya, urządzona na pogrzebie redaktora, wrogiego młodoturkom i rzekomo przez nich zamordowanego, a wydającego pismo, które broniło zawsze zasad konstytucyjnych,. tylko intrepretowało na swój, bardzo zresztą radykalny sposób. Następnie, zaraz po zamachu stanu zaczęły się powtarzać zapewnienia, że konstytucya w niczem naruszona nie zostanie. Zapewnienia te były bardzo hałaśliwie stwierdzane przez prasę angielską, która cieszy się w Europie i na Wschodzie wielkiem rozpowszechnieniem i poważaniem. Jednem słowem wiele było pozorów za tem, że zamach stanu, jakkolwiek dokonany przy współudziale i pomocy staroturków, ma jednak na celu nie co innego, jak tylko uwolnienie państwa od tyranii komitetu młdotureckiego i zapewnienie narodowościom niemahometańskim większych praw.

I należy przyznać, że nie było rzeczą bardzo trudną dać się uwieść tym pozorom. Były one pociągające dla wszystkich chrześcijan oraz nietureckich mahometan, a i znaczna ilość Turków mogła zawierzyć temu, że konstytucya będzie nadal zachowana, owszem, że zacznie właśnie teraz prawidłowo funkcyonować. A jeżeli zważymy na tchórzostwo, które stanowi tło charakteru, jeżeli nie większości, to znacznej ilości ludzi, to wprost dziwnem się musi wydawać, że jednak młodoturcy i sami głowy nie stracili i potrafili pociągnąć za sobą

dziesiątki tysięcy uzbrojonych ochotników, którzy z nimi ruszyli pod Stambuł.

Otóż to było właśnie zasługą młodoturków i nastroju, który oni wytworzyli w masach, że nie wierzyły one bynajmniej we wszystkie te zapewnienia, ale zatroszczyły się przedewszystkiem o złamanie przewagi, uzyskanej przez przeciwników — sułtana i jego służalców. Młodoturcy rozumieli, że te wszystkie Kemale, Sabah Eddiny itp. — są tylko pionkami, poruszanymi przez reakcyę i że z zapowiadanych reform nie pozostanie nic z chwilą, gdy zwycięstwo sułtana stanie się ostatecznem. Rozumiejąc to, rzucili się oni przedewszystkiem do walki i nie spoczęli, póki nie położyli stopy na gardle powalonego wroga, ocalając w ten sposób i konstytucyę i bezpieczeństwo tych samych chrześcijan, których chciano przeciwko nim poruszyć. Trzeba też dodać, że rewolucyoniści chrześcijańscy, ci dawniej nieprzejednani wrogowie Turków, bulgarscy, serbscy i inni „komitadżi“ złożyli dowód rozumu politycznego, nie dając się uwieść syrenim głosom angielsko-sułtańskim, ale maszerując ręka w rękę z młodoturkami na stolicę. Ale bez stanowczego i energicznego ruchu ze strony rewolucyonistów tureckich nie byłoby mowy o jakimkolwiek oporze przeciw reakcyi, która już dziś prawdopodobnie święciłaby orgie tryumfu w całej monarchii.

Nauka, która stąd wynika, ważną jest dla nas. Przypomnijmy sobie czasy r. 1904, 5 i 6. Ileż to razy wtedy przez rząd rozpuszczane były pogłoski, że zostanie nadana konstytucya z autonomią dla Królestwa Polskiego! I jak te pogłoski oddziaływały na naszą publiczność, na postępowców, na socyalistów różnych frakcyj, na ludność miejską wszystkich stanów! Przecież tło całej tej opozycyi przeciwko „powstaniu“, tej koalicyi różnych partyj, od realistów do esdeków, złączonych w negowaniu potrzeby szykowania się do walki zbrojnej, stanowiła naiwna wiara, że uda się uzyskać reformy tanim kosztem. Jedni chcieli je wystrejkować, drudzy robili wiece, petycye ze zmyślonymi podpisami i Bóg wie jakie środki proponowali, byle tylko nie zakupno takiej broni, którąby naprawdę walczyć można było i przygotowywanie się do jej użycia. A tych, którzy chcieli do walki się gotować, nazywano prawie że zdrajcami proletaryatu, a w każdym razie burzycielami jego jedności, o ile oponentami byli lewicowcy i esdecy, warchołami — gdy napaści szły z obozu endecko-realistycznego. Tak samo różne co do formy były hasła, szerzone przez poszczególne partye, godząc się w treści: endecy, realiści i pedecy wierzyli w bliskie nastąpienie reform, pod naciskiem ruchu w Rosyi, esdecy i lewicowcy głosili „zdychanie“ lub nawet „zdechnięcie“ caratu, ale jedni i drudzy nie chcieli przemówić jedynym językiem, który był dla tego caratu zrozumiały — kulami karabinowemi.

Oby te nauki, których nam historya dzisiaj nie skąpi, nie poszły na marne!

Zagraniczny Związek Pomocy dla ofiar politycznych.

SPRAWOZDANIE KASOWE ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Za czas od 1-go Stycznia 1907 do 1-go Stycznia 1908.

DOCHÓD

Pozostałość z roku poprzedniego		fr.	95·10
Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej:			
Przez obyw. Dębskiego . . . . . fr.	46·10		
„Zgoda“ przez obyw. Siemiradzkiego . . . . . „	163·95		
Z Chicago przez obyw. Wiśniowieckiego . . . „	159·65	„	369·70

Z przeniesienia . . .			fr. 369·70

Z Paryża:

Na lokaut w Łodzi: „Humanité"	fr.	143·—	
„ „ Tow. Prac. Polaków . . .	„	50·—	
Z Sekcyi Paryskiej gotówką	„	289·—	
„ Kwitami wydanych pożyczek	„	155·—	
Składki nadzwyczajne	„	62·—	„ 699·—
Razem . . .			fr. 1.163·80

ROZCHÓD

Odesłano na lokaut łódzki	fr.	193·—	
Pożyczki	„	560·—	
Wydatki administracyjne	„	32·80	
			fr. 785·80

Zestawienie

Dochód	fr.	1.163·80
Rozchód	„	785·80
Pozostaje na rok następny	„	378·—

Za czas od 1-go Stycznia 1908 do 1-go Stycznia 1909.

DOCHÓD

Pozostałość z roku poprzedniego			fr. 378·—

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej:

„Zgoda" przez obyw. Siemiradzkiego	fr.	230·—	
Z Chicago przez obyw. Trockiego	„	137·20	„ 367·20

Z Niemiec:

Z Darmsztatu przez obyw. Br.			fr. 122·55

Z Paryża:

Z Sekcyi Paryskiej gotówką	fr.	855·—	
„ „ Kwitami wydanych pożyczek	„	192·—	
Składki nadzwyczajne	„	93·30	„ 1.140·30
Razem . . .			fr. 2.008·05

ROZCHOD

Pożyczki	fr.	322·—	
Odesłano do kraju	„	1.456·05	
			fr. 1.778·05

Zestawienie

Dochód	fr.	2.008·05
Rozchód	„	1.778·05
Pozostaje na rok następny	„	230·—

Kasyer główny: *E. Lazarusówna.*

Sprawdzono przez Komisyę Rewizyjną:

Dr. Gierszyński. *Iza Zielińska.*

Sprawozdanie z r. 1907 zostało opóźnione wobec projektowanego przeniesienia siedziby Zarządu Głównego do Krakowa i wysłania tamże ksiąg rachunkowych i dokumentów. Krok ten miał na celu zbliżenie się do terenu walki rewolucyjnej i ułatwienie działalności instytucyi przez jej legalizacyę. Projekt okazał się nieziszczalnym na gruncie galicyjskim.

Stosunkowo znaczna suma wydana w r. 1907 na pożyczki tłómaczy się wielkim napływem emigrantów: osób, wydalonych z kraju wyrokami administracyjnymi, zbiegów z więzień, zbiegów z miejsc zesłania.

Budżet z r. 1908 wykazuje pewną podwyżkę dochodów w porównaniu z rokiem poprzednim; mimo to jednak zasoby Związku nie wystarczają na zaspokojenie najgwałtowniejszych nawet potrzeb więźniów naszych i zesłańców. Zwracamy się do wszystkich, komu los ich nie jest obojętny, przypominając o obowiązkach względem tych ofiar coraz dzikszej represyi rządowej w Królestwie.

Obywatele, wzywamy was do pomocy więźniom!

Listy i przesyłki pieniężne uprasza się adresować: *ob. Eleonora Lazarus, 41, rue de la Procession, Paris.*

Zarząd.

Odpowiedzi Redakcyi.

Towarzyszom współpracownikom. Z powodu nawału artykułów o kwestyach aktualnych zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru: 1) Austrya, a upadek Polski, 2) Komuna, 3) Syndykalizm we Francyi, 4) Królestwo Polskie, jako teren strategiczny oraz dalszy ciąg „Z niedawnej przeszłości“ i „Aktu oskarżenia“.

Przy sposobności przypominamy, że skrypty powinny być nadsyłane **przed 15-ym każdego miesiąca,** inaczej muszą być odkładane do następnych numerów.

Pokwitowania Komitetu Zagranicznego P.P.S.F.R.

za czas od 27/III do 21/V 1909.

Podatek partyjny: Nesselsdorf S. M. — 1 kor. 60 hal.; Ludlow M. Nitecki — 4 kor.; Kopenhaga E. S. — 1 korona; Genewa — sekcya — 2 kor. 85 hal. i 2 kor. 85 hal.; Borek — 9 kor.; Wiedeń — 17 kor. 14 hal.; Bruksela — 5 kor. 35 hal.; Berlin J. K. — 80 hal.; Lwów — 38 kor.; Kraków — 15 kor. 12 hal.

Składki rewolucyjne: Sanok na nową druk. l. Nr 52 — 8 kor. 70 hal.; Kraków: za rękawice — 1 kor., na O. B. — dla uczczenia Słowackiego — 10 kor., na O. B. — sympatycy — 6 kor. 20 hal.; Berlin — na nową druk. — Towarzystwo Socyal. Polskich 5 marek i l. Nr 32 — 8 m. 75 fen., razem 15 kor. 75 hal.; New-York — Workmen's Circle na fund. rew. — 672 kor. 57 hal; Cieszyn i Ustroń na nową druk. l. Nr 48 — 5 kor. 10 hal.; Cieszyn na nową druk. l. Nr 50 — 1 kor. 40 hal.

Na więźniów i emigrantów: Sanok l. Nr 227 — 7 kor. 30 hal.; Londyn — zebrane 25.IV. r. b. — 15 kor. 57 hal.; Fryburg z odczytu w grudniu — 27 kor. 84 hal.; Genewa l. Nr 226 — 12 kor. 34 hal.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.